

dobry tygodnik sądecki

dts 24

12 października 2021 | nr 40-41 (570-571)
gazeta bezpłatna

nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

**30 LAT
WSB-NLU**





Jeżeli coś jest niemożliwe, zrób to!

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z dr. DARIUSZEM WOŹNIAKIEM, rektorem Wyższej Szkoły Biznesu – NLU w Nowym Sączu.

– Rozmawiamy w przeddzień inauguracji roku akademickiego, trzydziestej inauguracji, więc trema jest już chyba dla Pana uczuciem obcym.

– Trema jest zawsze w takich momentach. Doświadczam jej, gdy wychodzę do przemówienia, a pamiętajmy, że przecież jestem zawodowym wykładowcą. Jednak kiedy staję na mównicy i widzę tylu studentów oraz gości na sali, to jednak czuję odrobinę tremy.

– A kiedy Pan wyjdzie do jubileuszowego przemówienia, w tym historycznym przeciw dla szkoły momencie, to jakie będą Pańskie pierwsze słowa?

– W historycznym, zdecydowanie w historycznym momencie. Pierwsze słowa będą na pewno związane z tym, że wiele wspólnie przeżyliśmy i jeszcze wiele przeżyjemy. Jesteśmy zdecydowanie na fali i będziemy przeć w kierunku budowania coraz ciekawszej uczelni.

– Wspomnijmy ten moment, kiedy obejmował Pan kierowanie szkołą. Działo się to w bardzo trudnym czasie dla WSB–NLU. Wiele uważało, że uczelnia nie podniesie się już z kryzysu, w jakim się przed laty znalazła. Tymczasem jubileuszowy rok akademicki rozpoczyna Pan z rekordowym w historii szkoły naborem. Najprostsze pytanie brzmi – jak to się udało?

– Wiadomo, że w wielu organizacjach ciężko określić ten przełomowy moment, kiedy coś się zmienia. To jest jakiś proces, to jest ciąg pewnych decyzji. Po początkowych sukcesach nadeszły cięższe lata i wtedy po prostu musieliśmy zdecydować, co dalej. Trzeba pamiętać, że oczywiście za dzisiejszym sukcesem nie stoi jeden człowiek, tylko cały zespół ludzi. To tym zespołem przyjęliśmy nowe kierunki rozwoju związanego z uczelnią międzynarodową, z uczelnią bardzo otwartą na nowe technologie, które usprawniają nauczanie. Stał się zespół, który nie skupia się tylko na dydaktyce i to też okazało się kluczowe. A potem już tylko wytrwale, choć na początku – nie ma co ukrywać – po kolana w błocie, parliśmy do przodu. To duża determinacja całego zespołu spowodowała, że dzisiaj mamy powody, żeby się cieszyć.

– Powiedział Pan, że sukces jest efektem pracy zespołu, ale gdyby transformacja modelu uczelni się nie powiodła, to głównie na lidera spadłaby odpowiedzialność za dalsze losy szkoły.

– Przeważnie jest tak, że jeśli ktoś własną twarzą firmuje jakiś projekt, to w trudnym momencie na nim się skupia krytyka.

– A Pan nie miał wątpliwości, żeby się podjąć projektu reorganizacji szkoły?

– Nie miałem wątpliwości, a to głównie dlatego, że wiedziałem, z jakimi ludźmi współpracuję. W tym gronie, z tymi osobami, z którymi na co dzień pracuję i razem zarządzamy szkołą, z całą administracją i z analitykami wiedziałem, że ten projekt ma sens.

– Jakie znaczenie w Pańskiej misji miały słowa wypowiedziane przed laty przez założyciela szkoły doktora Krzysztofa Pawłowskiego: „Jeżeli coś jest niemożliwe, zrób to, a na pewno się uda”.

– To jest motto, które próbuje my cały czas zaszczepiać studentom. Na każdym kroku bowiem możemy się spotkać z taką postawą życiową, którą można streścić w zdaniu „nie da się”. Dlatego też

– Motto które przytoczyliśmy, te słowa Krzysztofa Pawłowskiego wielu absolwentów WSB–NLU przyjęło za własne, odnosząc sukcesy już poza uczelnią, w swojej działalności biznesowej.

– Patrząc na profile naszych absolwentów, trzeba przyznać, że wiele osób odniosło sukces zawodowy i osobisty. Zatem krzewienie tej idei, nie patrz na innych, nie przejmuj się, kiedy ci przeszkadzają i mówią, że czegoś się nie da zrobić, tylko idź do przodu – na pewno jest taką wartością uniwersalną i na naszej uczelni staramy się cały czas wspierać taki przekaz.

– Początek lat 90. ubiegłego wieku to były ogromne braki edukacyjne w zakresie zarządzania, marketingu, prowadzenia firmy. Tymczasem w Polsce i w Nowym Sączu firmy powstawały jak grzyby po deszczu, a pierwsze

Tyłu zarządzających, ile firm – tych wielkich i jednoosobowych.

– Zgadza się, ale to nie jest tak, że ty musisz się tylko i wyłącznie w tym specjalizować, przecież przedsiębiorstwa i organizacje są prowadzone przez osoby o różnym wykształceniu. Potem bardzo często kończą oni programy związane już stricte z zarządzaniem, taka jest przecież idea studiów MBA. Inżynier, który zna się technicznie na różnych aspektach, ale potem wchodzi w organizację, musi współpracować z innymi osobami, żeby realizować ten swój cel i stara się pogłębić potrzebną do tego wiedzę. Trzeba też przyznać, że w tamtych latach musieliśmy również zmieniać sposób myślenia. I na pewno każda uczelnia ma jednak wpływ na układ wartości. Nasz przekaz był taki: Nie wstydź się, że musisz coś sprzedać.

Trzeba pamiętać, że oczywiście za dzisiejszym sukcesem nie stoi jeden człowiek, tylko cały zespół ludzi. To tym zespołem przyjęliśmy nowe kierunki rozwoju związanego z uczelnią międzynarodową, z uczelnią bardzo otwartą na nowe technologie, które usprawniają nauczanie

słowa prezydenta Pawłowskiego sprzed lat są dla nas ciągle aktualne. Jest to oczywiście trochę romantyczna wizja działania, natomiast te słowa mówią o tym, że musisz być wyjątkowo wytrwały. A jeśli jesteś wytrwały i masz jasno określony cel, to szansa powodzenia jest naprawdę duża. Nie powinieneś widzieć tylko i wyłącznie przeszkód, żeby te przeszkody nie przesłaniały ważnych celów. Jeżeli ci się uda stanąć na tyle wysoko, żeby widzieć ponad tymi przeszkodami, to dotrzesz do celu.

– Pomysł Krzysztofa Pawłowskiego sprzed trzydziestu lat i sposoby jego realizacji nazwałby Pan dzisiaj romantyczną postawą?

– Tak bym nie powiedział. Może na samym początku ta idea była romantyczna, natomiast potem, w realizacji trzeba już było bardziej stąpać po twardym gruncie. Ale odrobina szaleństwa nikomu jeszcze nie szkodziła. Szaleństwa i pomysłowości.

– A Pan kilkadziesiąt lat później musiał być raczej pragmatykiem niż romantykiem?

– Zdecydowanie tak, ale pewnie była jakaś odrobina szaleństwa w myśleniu, że jednak Polacy przekonają się do nowych form uczestnictwa w kształceniu.

pokolenie przedsiębiorców było zdane bardziej na intuicję biznesową i uczenie się na własnych błędach. Wówczas WSB–NLU zaproponowało: to my was nauczymy do tego teorii.

– Z tym, że oczywiście teorię szczególnie na kierunku zarządzania należy rozumieć w pewien szczególny sposób. Teoria w takim sensie, że poznajemy doświadczenia innych i nie musimy się uczyć na własnych błędach, bo ktoś to już przed nami spisał. Wprowadzamy jakieś standardy, o których wiemy, że się sprawdzają w innych krajach. Wszystkie podręczniki do nauki zarządzania i biznesu pochodziły ze Stanów Zjednoczonych oraz Europy Zachodniej. A my wówczas na mocnej fali rozwoju sektora prywatnego byliśmy takim podmiotem, który oferował poukładanie i podanie zainteresowanym tej teorii. Wola walki na pewno była duża w społeczeństwie, natomiast usystematyzowanie potrzebnej wiedzy, spojrzenie, co robią inni, wielu osobom pomogło.

– Ale w latach 90., na początku działalności uczelni, można było słyszeć pytania: po co nam aż tylu absolwentów zarządzania i marketingu? Dziś raczej moglibyśmy powiedzieć, że absolwentów zarządzania i marketingu może być nieskończenie wielka liczba.

– Jeszcze jeden cytat z rektora Pawłowskiego: „Nie jest sztuką wyprodukować coś, sztuką jest to sprzedać”.

– Sztuką jest również zorganizować ludzi, bo samemu raczej sobie nie poradzisz i potem musisz przekonać innych do tego, żeby twój produkt kupili. I nie ma w tym nic złego. Jednak zauważmy, że lata 90. to jednak była niechęć do biznesu społeczeństwa w dużej części przyzwyczajonego, że większość obszarów życia reguluje za nas państwo.

– A szkoła, mówiąc kolokwialnie, łała dziurę po latach socjalizmu, kiedy jedyną odmianą ekonomii, jaką można było studiować, była ekonomia socjalistyczna. Czy nadrabianie zaległości w edukacji biznesowej społeczeństwa, wynikało z intuicji Krzysztofa Pawłowskiego, czy było wykalkulowaną analizą potrzeb rynku?

– Trzeba powiedzieć, że Krzysztof Pawłowski był bardzo mocno wspierany przez przedsiębiorców – sądeckich, ale i z całej Polski. Oni widzieli konieczność przemian, wiedzieli, że cała rewolucja lat 90. nie ma sensu bez rozwoju sektora prywatnego i prywatnych organizacji.

– Czy odważyłby się Pan powiedzieć dzisiaj takie zdanie, że powstanie szkoły o charakterze biznesowym, ekonomicznym w Nowym Sączu

właśnie sprawiło, że o sądeczanach i Sądeckim możemy mówić dzisiaj, że to region ludzi szczególnie przedsiębiorczych?

– Na pewno nie byłbym tak zadowolony, żeby mówić, że to szkoła spowodowała, ale przynajmniej nie przeszkodziła. Wydaje mi się, że pomogła w przekazywaniu i wymianie wiedzy. A mówimy – co ważne – o latach, kiedy internet nie był standardem i warto o tym pamiętać. Nie było tak łatwo podejrzeć sobie na YouTube, na Facebooku, jak coś zrobić, więc stosowano bardziej tradycyjne metody i uczelnia stała się takim ośrodkiem wymiany wiedzy. Pamiętamy, że mówimy o studiach, a nie o szkole, gdzie jest jeden najsmartniejszy, który tłumaczy wszystko uczniom od A do Z. Jest to jednak wymiana wiedzy.

– Wykładowca też się uczy czegoś od studentów?

– Oczywiście. Uważam, że największa rewolucja, poza kwestiami technicznymi, dokonuje się w tym momencie w edukacji dlatego, że coraz więcej osób widzi sens uczenia się od członków grupy. Jest oczywiście mentor, wykładowca, który przekazuje jakąś usystematyzowaną wiedzę czy umiejętności. To jest jasne, tu się wiele nie zmieniło. Ale ten wykładowca już widzi, przynajmniej na naszej uczelni, że te osoby, które ma w grupie, też mają sporo rzeczy do przekazania. Nie masz przed sobą tylko osiemnasto- i dziewiętnastolatków. Część osób ma dwadzieścia, czterdzieści lat, a część ma lat sześćdziesiąt i interakcja między nimi to jest kolosalna wartość właśnie dla nich i prowadzącego. Nie ukrywam, że uwielbiam mieć zajęcia z osobami o bardzo różnych poglądach i w różnym wieku. Im bardziej zróżnicowana grupa, tym lepiej. Wiadomo, że do tego trzeba się przyzwyczaić. Jeżeli ja puszczam grupę top managementu, którzy mają pracować w pięcioosobowej grupie z człowiekiem, który ma lat 20, to na początek próbuję trzymać dystans, bo co ten młody człowiek może wiedzieć o życiu, jak my na niej jednej rzeczy zjedliśmy zęby. Natomiast później, na samym końcu myk jest taki, że dużo się nauczyli, bo popatrzyli, jak to wygląda z perspektywy młodego człowieka. Ja zarządzam, ale może nie mam czasu już popatrzeć.

– A tym sześćdziesięciolatkom, to nie ma Pan pokusy powiedzieć: Przepraszam, ale Uniwersytet Trzeciego Wieku to pod innym adresem?

– A propos Uniwersytetu Trzeciego Wieku – staramy się z nim utrzymać bliski kontakt. Natomiast mam przekonanie, że 60 lat to może jeszcze nie jest ta granica,



po której nie można zdobywać wiedzy. Uważam, że taka granica w ogóle nie istnieje. To jest taka pseudoemerytura, która mocno szkodzi naszej głowie.

– A po co studiować w wieku sześćdziesięciu lat?

– No właśnie, po co w ogóle studiować? Gdybyśmy popatrzyli, jacy są studenci, to ja osobiście bym ich podzielił na trzy grupy. Grupa, która chce coś zmienić w życiu – i ta jest najciekawsza. Jest taka grupa, która się rozwija zawodowo, próbuje łączyć pracę z nauką, doczuca się specjalistycznych rzeczy. Jest też grupa ludzi młodych, którzy de facto szukają, bo w wieku 18 lat to tak mniej więcej podoba im się psychologia, a może organizacja i zarządzanie, a może informatyka? Oni tak naprawdę nie wiedzą tego i stać mnie na refleksję, że w ich wieku nie byłem dużo mądrzejszy. Zawsze zazdrościłem osobom, które już w szkole wiedziały, że całe życie będą dziennikarzami. Natomiast bardzo ciekawe – i to widać szczególnie na kierunku psychologia – są osoby, które chcą coś zmienić w życiu. Nie potrzebują psychologii czy nawet zarządzania do CV, bo oni już nie mają gdzie awansować. Ale chcą coś zmienić w życiu i to są niesamowicie ciekawe rzeczy.

– 30 lat historii szkoły to również ewolucja kierunków. Jedne zniknęły, inne się pojawiały. I pewnie nawet rektor Pawłowski nie wyobrażał sobie, zakładając szkołę, że niektóre kierunki za ileś lat w ogóle nie będą potrzebne, a pojawią się inne, których by sobie nie wymyślił.

– Staramy się za tym przynajmniej nadążyć, a najlepiej wyprzedzać rynek. Jak popatrzymy na historię szkoły, to rzeczywiście były takie kierunki, których w tym momencie już nie ma. Zostało zarządzanie, informatyka, psychologia. Psychologia jest najmocniejszym naszym kierunkiem, istniejącym od osiemnastu lat. Nie ma już politologii i widać, że jest to kierunek bardziej niszowy, taki uniwersytecki. Nie jest dziś tak powszechny, choć z pewnością ciekawy.

– Kiedyś cieszył się dużym zainteresowaniem.

– Tak, ale tutaj nie mówimy o tym, czy coś jest bardziej lub mniej ciekawe, bo politologia to jest znakomita rzecz do studiowania. Każdy kierunek jest wart pogłębiania, natomiast zmiana orientacji szkoły na takie bardziej użyteczne sprawy spowodowała, że politologia zaczęła się cieszyć mniejszym zainteresowaniem. Mieliśmy też taki kierunek jak praca socjalna, chociaż wydawało się, że jest bliska psychologii. Mieliśmy ciekawy kierunek w Tarnowie – inżynieria chemiczna i procesowa, ale to są bardzo wybiórcze rzeczy. Wąska specjalizacja w danym obszarze nie służy szkole.

– Panie Rektorze, kiedy kilka lat temu WSB-NLU proponowało tzw. studia



Rektor dr Dariusz Woźniak podczas inauguracji XXX roku akademickiego WSB-NLU wraz z dr Ireną Kamińską-Radomską. Założycielka firmy The Protocol School of Poland wygłosiła wykład inauguracyjny „Współczesne społeczeństwo. Czy etykieta to sztuka zapomniana?”

w chmurze, sceptycy ze złośliwym uśmiechem pytali, ale o co chodzi, co to są studia w chmurze? Czy dzisiaj, kiedy tak wiele dziedzin życia przeniosło się do owej chmury, Pan może z satysfakcją powiedzieć tak, to ja pierwszy zaproponowałem! To był przypadek czy strategia?

– Chciałoby się romantycznie powiedzieć, że tak wymyślił, ale prawda jest taka, że to była wykalkulowana strategia. Musimy pamiętać, że nasza grupa, czy ja osobiście, stoję na stanowisku, że społeczeństwa jakoś diametralnie między sobą się nie różnią. Czyli jestem bliżej koncepcji globalnej wioski, dlatego warto obserwować, co się dzieje u innych. A cały czas, mimo że gospodarczo już to się zmienia, to jednak liderem w dziedzinie edukacji są Stany Zjednoczone. Kiedy popatrzymy na trendy, które tam obowiązują od wielu lat, to widać, że programy po pierwsze wsparte technologią internetową, czy też sto procent online, ową chmurą, przeżywają gwałtowny rozwój w tym tysiącleciu. W Stanach mamy do czynienia z bardzo dużą zmianą układu sił, tych potężnych uniwersytetów amerykańskich, natomiast to oni są pionierami w nauczaniu – nie

Chiny, nie Indie, a Stany Zjednoczone. Doszliśmy do wniosku, że skoro wszyscy ludzie są podobni, to coś w tym musi być. Dlatego powstała chmura. Oczywiście, że byliśmy przygotowani na duży opór społeczny, a przynajmniej na zdziwienie. Dużo osób teraz, po kolejnej fali pandemii mówi, że chce wrócić do tradycyjnego nauczania. Tak mówią profesorowie i studenci, mniej administracja.

– Tęsknią za sobą?

– Tęsknią. Ostatnio byłem na konferencji w Trieście i było widać, że kształcenie w chmurze przyjęło się, choć stosunek sił wynosi 80 do 20. Ludzie jednak lubią ograniczyć niepotrzebne marnowanie czasu na – nazwijmy to – logistykę studiowania, że musisz gdzieś chodzić, zbierać wpisy, że dwie godziny będziesz dojeżdżał na zajęcia, że zaczniesz je o 10, a potem dokończysz dopiero o 16, a w międzyczasie...

– Pójdiesz pograć w piłkę.

– To jest dobre rozwiązanie oczywiście, bo granie w piłkę kształtuje sporo kompetencji społecznych. Tylko jak masz na utrzymaniu rodzinę, to nie za

bardzo możesz sobie na kopanie piłki pozwolić, bo czasu po prostu zaczyna brakować.

– Zmienił się chyba również profil sądeckiego studenta? Nowy Sącz pamięta jeszcze młodzież, której rodzicom powiodło się w biznesie. Mieli pieniądze, mogli sobie pozwolić na elitarne studia, a za takie wówczas sądeckie studia uchodzili. Dojeżdżali na zajęcia luksusowymi samochodami, mało tego, kupowali nawet domy dzieciom na czas studiów. Teraz się to zmieniło.

– Teraz się to zdecydowanie zmieniło. Po pierwsze świat się otworzył i te osoby, które kiedyś przyjeżdżały do Nowego Sącza, mają też inne opcje w kraju, ale mogą również zdecydować, że ich dziecko będzie studiowało w Szanghaju albo bliżej w Londynie. My staramy się zachowywać swój charakter. I to charakter, który widać m.in. w ułatwieniach logistyki studiowania. Ja się upieram, że samo studiowanie i jego sens jakoś specjalnie się nie zmieniło. Ty musisz zobaczyć, co myślą inni, musisz mieć jakieś swoje zdanie, musisz dużo czytać. Może już nie czytasz tych kartek i nie kserujesz

ich bezsensownie, łamiąc miliony praw autorskich po drodze, tylko masz dostęp do materiałów elektronicznych. Osobnym tematem jest, jak bardzo zmieniły się same wydawnictwa i profesjonalny dostęp do artykułów oraz materiałów. Zresztą teraz jest ich więcej nie tylko w wersji do czytania, ale i do oglądania, znaczący jest przekaz filmowy i dźwiękowy. To się zmieniło, natomiast sama idea studiowania się nie zmieniła. Musisz poświęcić czas, żeby coś zgłębić.

– Wspomnieliśmy, że jubileuszowy rok akademicki zaczyna się z rekordowym naborem.

– I bardzo się cieszymy, że w tym roku dołączy do nas ponad 3000 osób z całego świata. Większość to są Polacy, ale niekoniecznie mieszkający w Polsce. Przekroczymy w tym roku pięć i pół tysiąca studentów, a tak dużo faktycznie w naszej historii jeszcze nie było. Oczywiście zmienia się profil studiowania, dużo osób studiuje właśnie w systemie wspartym online albo real-time online, ale cały czas jest oczywiście grupa tradycyjna, na miejscu i to są głównie studenci zagraniczni.



Widząc reakcję studentów na mnie, jestem wzruszony i szczęśliwy

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z dr. KRZYSZTOFEM PAWŁOWSKIM, założycielem, długoletnim rektorem, a dziś prezydentem WSB-NLU w Nowym Sączu

– Kiedy przypominałam sobie przed naszą rozmową wywiady z Panem sprzed pięciu lat, nie brakowało w nich łzyki dziegciu. WSB-NLU była w trudnej sytuacji i dodatkowo cieniem kładły się na niej problemy, a później upadek Miasteczka Multimedialnego. Co dziś Pan powie tym, którzy wbijają szpilki?

– WSB-NLU w ciągu ostatnich pięciu lat dokonała niewyobrażalnego skoku w przód. Tym, którzy mówili do mnie: „Za pana czasów to była szkoła, a teraz...”, stale powtarzałem: „Spokojnie, szkoła jak firma, ma wzloty i upadki”. Ale że tak szybko uda się nie tyle przywrócić jej dawny poziom, a znacznie go przewyższyć, i że ja jeszcze dożyję tych czasów, tego się nie spodziewałem. Dziś jestem w absolutnej euforii. Z dwóch powodów. Po pierwsze z reakcji moich absolwentów na mnie. A druga rzecz wynika z sukcesu finansowego szkoły. Jeżeli do tego dodam wystąpienie Artura Kornatki, jednego z moich ukochanych wychowanków, to... Ach! Stale powtarzałem, żeby mu nie zawracać głowy doktoratem. On kiedyś dojrzeje do tego. Mówiłem, że szkoda jego czasu. To nadzwyczajny człowiek. Łatwiej nawet niż ja przyciąga do siebie studentów – i to tych najlepszych. Byłem w najwyższym zachwycie, gdy słuchałem jego doskonale przygotowane wystąpienie, które nie mogło znudzić. Nie wiem, czy potrafię wskazać, który inny z wychowanków jest mi tak bliski, ale nie tylko w relacjach personalnych, co w osiągnięciach. To dzięki prowadzonemu przez niego Centrum Badań i Programowania w WSB-NLU, szkoła tak szybko wywindowała.

– Ten dodatek poświęcony 30-leciu WSB-NLU otwiera wywiad z rektorem dr. Dariuszem Woźniakiem, z którym rozmawialiśmy przed Zjazdem Absolwentów. My mamy okazję rozmawiać w poniedziałek, tuż po uroczystościach. Emocje, widzę, Pana nie opuszczają...

– Wróciłem w sobotę do domu po godzinie 23, choć myślałem, że jest przed 22. Zabawiłem jeszcze z moimi studentami w klubie LaRocca. Zauważam jednak, że nie piłem ani kropli alkoholu. Zresztą nigdy nie piję na publicznych imprezach. To żelazna zasada. Człowiek łatwo może stracić nad sobą kontrolę. Proszę sobie wyobrazić, że ja mimo to w sobotę kilkakrotnie nie byłem w stanie kontrolować swojego zachowania z powodu tylu pozytywnych emocji. W LaRocca w pewnym momencie podszedł do mnie chłopiec. Jak ja mówię? Chłopiec. Dla mnie moi studenci to wciąż



Dr Krzysztof Pawłowski: Robert Gmaj (na zdjęciu z lewej), co do którego przez wiele lat miałem mieszane uczucia, mimo osobistej tragedii, którą przeżył, potrafił przetrzymać trudny czas dla uczelni

chłopcy i dziewczyny (śmiech). Podszedł do mnie, poprawię się, mężczyzna. I w równie wielkich emocjach zaczyna mi opowiadać pewną historię. Jej nie mogę powtórzyć. Ale powiedział mi słowa – i te zacytuję – bo są dość dla mnie zabawne i w jakiś sposób też wyjaśniają jego emocje. Ten chłopak... Widzisz? Cholerne uderzenie pozbawiło mnie pamięci również tej krótkotrwałej. I nie mogę sobie przypomnieć jego imienia. Pamiętam za to, że pochodzi z Sandomierza. Opowiada mi, że jest

coraz częściej w Nowym Sączu, bo ma tutaj babcię prawie 85-letnią. Jest chora, ale niesłuchanie mocno trzyma się w tej chorobie. I on mi mówi, że ja mu przypominam tę jego babcię (śmiech). Czyż może być bardziej ciepłe zestawienie?

– No tak, babcia w większości z nas wzbudza ciepłe wspomnienia (śmiech).

– Obok niego stała jego partnerka, bardzo ładna blondynka. Nie nasza absolwentka. Niewiele mówiła. Na końcu naszej rozmowy zapytała mnie, czy może się do

mnie przytulić. Widziałem łzy w jej oczach. Czego więcej człowiek potrzebuje do szczęścia? Widząc reakcje absolwentów na mnie, jestem wzruszony i szczęśliwy.

– Ma Pan poczucie, że teraz jest czas absolwentów? Wielu z nich zgłasza gotowość do kontynuowania Pana dzieła. Niektórzy myślą nawet o wykupieniu udziałów w szkole. Jak Pan się na to zapatruje?

– Znałe mi są te idee moich absolwentów. Szczególnie Łukasz

Smolarski mocno je wyraża. Powiem tak, to jedno z najpiękniejszych rzeczy, jakie usłyszałem. Mogę – oczywiście mówię to z przesadą – spokojnie umierać i wiem, że moje dzieło nie zostanie zmarnowane. Obecnie uczelnia jest w rękach fantastycznych ludzi. Robert Gmaj, co do którego przez wiele lat miałem mieszane uczucia, mimo osobistej tragedii, którą przeżył, potrafił przetrzymać trudny czas dla uczelni. Wiem z różnych źródeł, że to on podpowiedział Arturowi Kornatce ideę uczelni w chmurze. Robert odbudował wielkość WSB-NLU, więc nie sądzę, żeby łatwo dał się przekonać, aby absolwenci ją odkupili.

– „Uczelnia nie upadnie, póki my żyjemy” – mówią również na łamach tego dodatku.

– To jest niesamowite. Angelika Bazarnik moja studentka z początku lat 90., a więc kiedy szkoła nie miała nie wiadomo jakich warunków lokalowych, uświadomiła mi, że im oni, absolwenci, są starsi, tym chętniej będą wracać do uczelni. Te kilka fantastycznych lat, które tu spędziła, na zawsze zakotwiczyły się w ich sercach. Z Angeliką spotkaliśmy się na drugi dzień po zjeździe. Nie powiedziałem tego, ale ona przytuliła na Zjazd Absolwentów ze Stanów Zjednoczonych z Las Vegas, gdzie zarządza potężnym kompleksem barów i restauracji. W swojej pracy prawdopodobnie już osiągnęła wszystko, teraz mogłaby się dzielić swoimi doświadczeniami ze studentami. Dziś, kiedy jest CloudA, wykłady nadawane ze Stanów Zjednoczonych nie stanowią żadnego problemu.

– „Co takiego ma w sobie ten człowiek, że na jedno hasło zjawia się w małym Nowym Sączu blisko 500 absolwentów rozsiadanych po całym świecie?” – napisał na Facebooku Kamil Zbozień, wydawca Pana książki „Pawłowski”, po sobotnich uroczystościach.

– Kamil nie jest moim absolwentem, ale niejako moim wychowankiem, bo inspiruje się moimi słowami. Czytałem tę jego wypowiedź. Dalej, w tym komentarzu przyznaje się, że towarzyszyły mu łzy wzruszenia. Gość, który jest już dużym przedsiębiorcą, publicznie przyznaje się do łez. Niesamowite! Kiedy byłem rektorem szkoły, jeden z profesorów załatwił mi wizytę w IESE Business School w Barcelonie, najlepszej szkole biznesu w Europie. Pod tym względem lepszej nawet od Cambridge czy Oxford. Odbędzie tam kilkugodzinne indywidualne warsztaty. Byłem przekazywany z rąk do rąk najlepszych specjalistów, którzy wówczas między innymi uświadomili mi, jak ważne są kontakty z absolwentami. Jak ważne jest to również ze względów finansowych. Najlepsze prywatne szkoły na

FOT. JUSTYNA SZCZYPULA



całym świecie utrzymują się bowiem w zasadzie z pieniędzy absolwentów. IESE również. Tam wytłumaczyli mi, że facet, który kończy tak dobrą szkołę, później szybko uzyskuje dobrą pracę, zbiera wszystkie możliwe zaszczyty, pieniądze i w pewnym momencie ma ich tyle, że – jeśli jest mądry, a jest – zastanawia się, w co zainwestować nadwyżkę, która mu zostaje. Tak pakiety absolwentów trafiają do IESE. To są niewyobrażalne pieniądze.

- WSB-NLU powoli zaczyna tego doświadczać?

- Absolwenci z okresu, kiedy ja się nimi zajmowałem, mają w tej chwili ponad 40 lat. Wchodzą w okres, kiedy sukcesy korporacyjne mają już za sobą. Niektórzy założyli fundusze inwestycyjne. Mieli okazję obserwować pozytywne wzorce. Jak choćby wtedy, kiedy szkoła miała problemy finansowe, a ja szukałem pieniędzy na Miasteczko Multimedialne, mój przyjaciel Jacek Siwicki, szef potężnego funduszu inwestycyjnego – widzisz, jak moja pamięć się rozkręca, nazwiska już łatwo wpadają do głowy – z własnych pieniędzy wyciągnął milion i dał mi, mówiąc jeszcze brutalnie: „Krzysztof, Miasteczko ci się nie uda. Ale ja daję ci te pieniądze”. Później otrzeźwiał i podpisaliśmy umowę, że te pieniądze zostaną zwrócone w postaci stypendiów dla studentów. Założyliśmy wówczas Program Stypendialny im. Teresy i Jacka Siwickich.

- Jak będzie wyglądało 35-lecie WSB-NLU, jak widzi Pan uczelnię za pięć lat?

- Moje wystąpienie w sobotę zakończyłem życzeniami dla studentów. Życzyłem im zdrowia i sukcesów, a sobie, że będę mógł uczestniczyć w kolejnym Zjeździe Absolwentów za pięć lat. Mam obiecanie od wróżby chińskiego, że będę żył w zdrowiu 78 lat. Znasz w ogóle tę historię z wróżbą?

- Nie.

- Miałem jakieś 50 lat i uczestniczyłem w światowym Expo w Lizbonie. Wszedłem do stoiska, nie pamiętam dokładnie, ale chyba Szanghaju, gdzie siedział staruszek i wróżył z ręki. Ogląda moją dłoń i mówi o dużych sukcesach – co się zgadza – i że będę żył 78 lat. Cwaniacko więc dodaję, że w zdrowiu. Po tym mogę trochę chorować. Mam 75 lat. Za trzy lata mój wnuk Patryk będzie miał 18 lat. Moim marzeniem jest się z nim natarasić butelką dobrego wina, i opowiadać mu swoją historię.

- To jak będzie wyglądać uczelnia za pięć lat?

- Po tym, co usłyszałem na inauguracji, jestem przekonany, że to nie jest jednorazowy sukces, że szkoła będzie parła do przodu. Rektor dr Dariusz Woźniak, może nie jest typem wizjonera jak ja, ale ekonomistą i wspinałym menadżerem, który doskonale potrafi wykorzystać szanse rozwoju.

NA OSI CZASU

1 października 1991 r. – Wyższa Szkoła Biznesu rozpoczyna swoją działalność jako Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu;

8 maja 1992 r. – podpisanie umowy pomiędzy WSB, a National – Louis University;

Sierpień 1993 r. – zainstalowanie pierwszej w Europie Środkowej biblioteki elektronicznej;

1999 r. – zdobycie nagrody „Pro Publico Bono”. W konkursie zainicjowanym przez premiera RP WSB-NLU została uznana za najcenniejszą Inicjatywę Obywatelską Dzieśiąciolecia III RP.

2000 r. – dołączenie do grona uczelni otrzymujących certyfikat Microsoft Certified Professional. Dzięki umowie z firmą Microsoft, studenci WSB-NLU uzyskali możliwość otrzymywania tytułu MCP w jednej z trzech kategorii: inżynier systemowy, programista oraz administrator baz danych;

Czerwiec 2004r. – pierwszy absolwent WSB-NLU broni pracy doktorskiej;

Maj 2006 r. – podpisanie umowy z Optimusem;

2007 r. – rozpoczęcie współpracy z Google.

2015 r. – rozpoczęcie transmisji na żywo wszystkich wykładów na studiach niestacjonarnych;

2016 r. – powołanie Centrum Badań i Programowania, wewnętrznej jednostki WSB-NLU, która zajmuje się tworzeniem wszelkiego typu projektów informatycznych dla edukacji, szkolnictwa wyższego oraz biznesu;

Luty 2018r. – podczas Gali Międzynarodowego Salonu Edukacyjnego Perspektywy 2018 WSB-NLU zostaje ogłoszona zwycięzcą siódmej edycji Genius Universitatis 2018.;

1 października 2021r. – 30. rok akademicki rozpoczyna rekordowa liczba studentów i słuchaczy – ponad 5500 osób.

SZEŚĆ PRZYKAZAŃ TWÓRCY WSB-NLU

Po pierwsze – kochajcie innych ludzi. Kochajcie w szerokim słowa znaczeniu, obdarzajcie ich zaufaniem i róbcie wszystko, aby Wam można było ufać. Tego zaufania wciąż w Polsce jest mało. Mam już 75 lat. Parę razy ludzie nadużyli mojego zaufania i coś z tego, jeśli tysiące ludzi mogą dziś obdarzyć zaufaniem wzajemnym...

Po drugie – bądźcie twardzi, uparci i konsekwentni.

Po trzecie – zawsze pamiętajcie, że rozum i wiara góry przenoszą.

Po czwarte – uwierzcie, że możecie zdobywać świat i bądźcie pewni, że sukces zależy od wiedzy, umiejętności i pracy. Najmniej od talentu.

Po piąte – zawsze pamiętajcie o swoich ojczyznach. O tej największej – Polsce, o najważniejszej – rodzinie, ale także o rodzinie WSB – NLU.

I po szóste: bądźcie lojalni wobec kolegów ze studiów. Nasza uczelnia zawsze tym się wyróżniała, że nawet po wielu latach, ten  znaczek otwierał serca.

W BUDOWIE

WSB-NLU inwestuje w rozwój swojego kampusu. Na terenie należącym do uczelni przy ul. Zielonej 27 powstanie nowy, maksymalnie nowoczesny kompleks. To największa inwestycja w historii tej placówki. Choć start inwestycji zaplanowano na maj 2022 r., WSB-NLU jest już po pierwszych wstępnych pracach architektonicznych. W nowym budynku znajdzie się m.in.: sześć nowoczesnych, kompleksowo wyposażonych sal wykładowych; podziemne parkingi dla studentów oraz wykładowców; mieszkania dla dydaktyków (opcja na weekendy) oraz 180 miejsc noclegowych dla studentów.





Rozpoczął się 30. rok akademicki przy ulicy Zielonej



„Nie przyjmuję do wiadomości, że coś nie jest możliwe. Jestem uparty i nie załamuję się kłopotami. Jeśli coś nie udaje od razu, uda się za pięć lat!” [K. Pawłowski]

Kiedy dla nowosądeckiej Wyższej Szkoły Biznesu nastał czas balansowania między być, a nie być, gdy ludzie powątpiewali, czy uczelnia zdoła wydobyć się z finansowych tarapatów, było na pewno dwóch ludzi, którzy wystarczająco mocno wierzyli, że będzie dobrze. Jeden z nich to Krzysztof Pawłowski. Drugi – Robert Gmaj. Minęło 30 lat od czasu, w którym Krzysztof Pawłowski zdecydował

się na szalony krok założenia w małym mieście nad Dunajcem szkoły – kuźni ekspertów w dziedzinie zarządzania. Od najtrudniejszych chwil w historii szkoły minęło lat 10. Obaj panowie spotkali się na 30. Inauguracji roku akademickiego, połączonej ze spotkaniem absolwentów.

– Prawie dokładnie dziesięć lat temu, kiedy przejmowałeś moją szkołę, byliśmy w dużych kłopotach. Z jednej strony mieliśmy ogromny majątek, a z drugiej – bardzo duże zadłużenie. Gdyby nie Twój szalony upór i odwaga, prawdopodobnie tej uczelni już by nie było. Przez kilka ostatnich lat obserwowałem,

jak powoli, a później coraz szybciej, uczelnia zbiera się do skoku w górę. Dziś jestem zachwycony. Liczba studentów jest o 1,5 tysiąca wyższa niż w najlepszym okresie, gdy ja prowadziłem WSB-NLU – mówił Krzysztof Pawłowski, twórca i wieloletni rektor, a obecnie prezydent Wyższej Szkoły Biznesu, do Roberta Gmaja, człowieka, który zainwestował w szkołę, aby mogła przetrwać kryzys.

Wywołany do tablicy właściciel przyznał się do wzruszenia.

– Dziesięć lat temu, gdy poszukiwałeś Krzysztofie inwestora i partnera, kogoś, z kim mógłbyś dalej rozwijać uczelnię, stanąłem do konkursu i wygrałem. Przedstawiłem

wówczas propozycję nie najwyższą finansowo, ale z wizją, którą zaakceptowałeś. Powiedziałeś wówczas: „Tylko mi cholera tej uczelni nie zepsuj, bo oddaję ci dzieło swojego życia”. Te słowa były dla mnie mocno zobowiązującym drogowskazem. Dziś, widząc, ile tutaj jest energii, patrząc na absolwentów, którzy zdobywają świat i są dumni z uczelni, w której zdobywali wiedzę, jestem wzruszony – odpowiedział Robert Gmaj.

Podczas 30. inauguracji roku akademickiego w WSB-NLU świętowano z kilku powodów. Okrążył jubileusz uczelni był pierwszym z nich. 75. urodziny Krzysztofa

Pawłowskiego i premiera jego biografii wydanej przez RTCK – drugim. Trzecim – trzeci w historii uczelni zjazd absolwentów. Do Nowego Sącza przyjechało na tę okoliczność blisko pół tysiąca osób.

– Na pierwszej inauguracji, 28 września 1991 roku, na dziedzińcu Pałacu Stadnickich w Nawojowej stanęło przede mną 64 osoby. Wyobraziłem sobie tę szkołę, stworzyłem ją, przyznaję szczerze – bez żadnego biznes planu. To nie było racjonalne. Ale kiedy zobaczyłem tych 64 pierwszych słuchaczy, pomyślałem, że nie mogę ich zawieść. To był najsilniejszy bodziec do działania. Rok później, po podpisaniu





umowy z NLU, do szkoły przyszło aż 99 osób. Nawet nie marzyłem o następnych sukcesach. Myślałem tylko o najbliższych dniach i o tym, skąd wyprosić pieniądze niezbędne do działania uczelni. Wtedy marzyłem o pieniądzach. Dziś widzę, że najważniejszą, gigantyczną przewagą zapewniły tej szkole nie pieniądze, ale to, że przyjęliśmy kulturę organizacyjną, że nasi studenci ewaluowali profesorów, że postawiliśmy na formułę uczelni wyraźnie nachylonej w stronę studentów, której misją było to, aby kończąc naukę wychodzili lepsi, wszechstronnie przygotowani do życia... – opowiadał Krzysztof Pawłowski.

Opowiadał wolniej niż kilka lat temu. Jak sam wyznał – ciągle walczył ze skutkami udaru, który przeżył w 2019 roku i który mocno osłabił jego pamięć. Prosił studentów – tych, którzy potrafią się modlić – o modlitwę za jego zdrowie.

– Za kolejne pięć lat będę obchodził osiemdziesiątkę, a chcę się z Wami jeszcze spotkać – stwierdził.

Kilkuset alumnów witało swojego rektora oklaskami na stojąco i dziękowało w ten sam sposób. Mają apetyt na spotkania znacznie częściej niż raz na pięć lat. Po jubileuszowych uroczystościach w mediach społecznościowych zaroilo się od wspomnień,

podziękowań i komentarzy z „łezką w oku”.

O kilkunastu tysiącach byłych studentów WSB-NLU Krzysztof Pawłowski mówi „moje dzieci”. Oni zaś zgodnie twierdzą, że „Tato-rektor” przez pięć lat ich życia tak skutecznie „dmuchał im w skrzydła”, aż uwierzyli, że mogą spełniać najbardziej ambitne marzenia.

„[...] Pamiętam ten ogień wlewany w nasze serca, tą pewność, że jesteśmy najlepsi! Padłeś? Powstań! Jesteś z WSB-NLU. Pozbawiał nas kompleksów, wskazywał na cały świat i mówił, że tam jest nasze miejsce. I miał rację. Chciałam zostać psychologiem, a zostałam

specem od brandingu i to cholernie dobrym. Gdyby nie słowa zachęty Rektora i te amerykańskie standardy pewnie nie miałabym odwagi być sobą, bezkompromisowo pewną swego zdania. Szukającą rozwiązań, gdzie inni widzą tylko problem. Dziś stałam obok Niego i czułam wdzięczność. Morze wdzięczności. Za Jego odwagę, za wartości które nam wpałał, za miłość do Uczelni, do Ojczyzny, do Wolności, za moc więzi – dziś mówimy na to networking – których tworzenia nas uczył na swoim przykładzie” – pisze Katarzyna Świdarska.

Motto wypisane obok portretu Krzysztofa Pawłowskiego na ścianie

holu uczelni: „Szlifujemy diamenty”, cały czas jest aktualne. Dba o to dzisiaj rektor Dariusz Woźniak. Jak się okazało – pracy w „szlifieralni” przy ulicy Zielonej będzie w tym roku bardzo dużo.

– Ten rok akademicki rozpoczyna z nami ponad trzy tysiące nowych studentów i słuchaczy. Oznacza to, że na uczelni mamy prawie 5 600 studentów i słuchaczy. To rekord. Można doszukiwać się różnych przyczyn, a ja osobiście największą wagę przywiązuję do proroctwa doktora Krzysztofa Pawłowskiego, który kilka lat temu życzył mi pobicia rekordu z roku 2007 – mówił rektor Woźniak.





Ikona nowej rzeczywistości

Roman Kluska, twórca Optimus S.A.

Po latach komunizmu, na początku lat 90. Polska „budziła się do życia”. Nagle cały kraj popatrzył na Nowy Sącz, w tym relatywnie niewielkim mieście powstały i dynamicznie rozwijały się ikony polskiej nowej rzeczywistości, których nie powstydziliby się największe

metropolie, wśród nich „Szkoła Pawłowski” – WSB-NLU.

WSB-NLU to nie tylko szkoła, to „kawałek historii” Nowego Sącza i Polski, to opowieść o szalonych zrealizowanych marzeniach i

niewyobrażalnej ilości pracy, o wielkich sukcesach i konfrontacji z nieprzewidywalną rzeczywistością. Dziękuję Krzysztofowi Pawłowskiemu za Szkołę, a osobiście Jemu, Studentom i Uczelni życzę wielu dalszych sukcesów i realizacji marzeń.

Krzysztofie, dziękuję Ci jako fizykowi za piękną i ważną rozmowę egzystencjalną.



Uczelnia dała miastu specjalistów

Ryszard Florek, prezes Zarządu Fakro

Rok 1991 był szczególny. Po latach uśpienia Polacy energicznie przystąpili do ambitnych projektów. Wystartowało wiele inicjatyw i firm, w tym FAKRO. W dziejach sądeckiej edukacji był to czas powstania WSB-NLU.

Od początku szkoła stawiała na innowacyjne rozwiązania. Kooperując z uczelnią ze Stanów Zjednoczonych, stała się oknem na świat wcześniej zasłonięty żelazną kurtyną. Wyższa Szkoła Biznesu otworzyła Nowy Sącz na przyjezdnych. Miasto nad Dunajcem przyciągnęło osoby z całej Polski szukające ofert wysokiej jakości studiów. Wkrótce do polskich studentów dołączyli zagraniczni. Wzbogacając

wielokulturowość Nowego Sącza i są reklamą WSB w swoich krajach.

WSB-NLU dało miastu specjalistów, którzy wsparli sądeckie firmy wiedzą i doświadczeniem. Także FAKRO przyjmuje do swojego zespołu absolwentów sądeckiej uczelni. Cieszy integracja rynku pracy z edukacją i wyposażanie studentów w praktyczne kompetencje.

WSB aktywnie wspiera społeczność lokalną. Uczelnia organizuje eventy podnoszące świadomość społeczno-ekonomiczną Polaków. Pomaga potrzebującym. Sami mieliśmy niedawno przyjemność biec razem z WSB po uśmiech małej Marysi w akcji charytatywnej Run for a Smile.

Szkoła mogła spać spokojnie w 2020 roku, kiedy inne uczelnie dostosowywały się do nauczania zdalnego podczas pandemii. Cloud Academy WSB już wcześniej kształciła online studentów na całym świecie.

Przykład idzie z góry i uczelnia, która ma szczęście do przedsiębiorczych władz – dr. Krzysztofa Pawłowskiego czy Jego Magnificencji dr Dariusza Woźniaka, musi mieć przedsiębiorczych wychowanków. Wielu z nich założyło liczące się na rynku firmy lub robi karierę w globalnych przedsiębiorstwach. Życzę WSB dalszych sukcesów, a polskiej gospodarce – kolejnych wysoko wykwalifikowanych absolwentów sądeckiej uczelni.



Kluczem do sukcesu jest unikalność

Andrzej Wiśniowski, właściciel firmy Wiśniowski

Zawsze powtarzam, że kluczem do sukcesu jest unikalność. To zasada uniwersalna, która dotyczy nie tylko firm produkcyjnych, ale również – co doskonale pokazuje przykład Wyższej Szkoły Biznesu – sektora edukacji. 30 lat temu w Nowym Sączu powstała uczelnia, którą z pełnym przekonaniem można nazwać unikalną. Wówczas stała się jedną z pierwszych niepublicznych uczelni w Polsce, a dziś jest pionierem nowoczesnych technologii w edukacji.

Idea stojąca za powstaniem i działalnością Wyższej Szkoły Biznesu jest mi bardzo bliska, ponieważ ważną rolę pełni w niej odpowiedzialna praca dla regionu. Wielu cenionych pracowników moich przedsiębiorstw to absolwenci WSB-NLU, a współpraca pomiędzy uczelnią a sądeckimi

pracodawcami to wzór budowania relacji na linii edukacja – biznes. Zyskują na tym obie strony, ale co ważniejsze zyskuje też nasz region i jego mieszkańcy.

WSB-NLU zbudowała silną markę. Nie dziwi więc, że absolwenci utrzymują między sobą bliskie relacje i mocno podkreślają swoje „edukacyjne pochodzenie”. Jestem pełen podziwu, jak prężna i zgrana jest ta społeczność – daje to szansę na ciągłą wymianę doświadczeń i budowę sieci profesjonalistów, którzy są siłą lokalnego rynku.

O unikalności WSB-NLU świadczy również jej innowacyjność, której przykładem jest stworzona przez Centrum Badań i Programowania WSB-NLU platforma Cloud Academy. O tym, jak rewolucyjny jest to pomysł, świadczy liczba implementacji systemu na uczelniach w całym kraju. Jej

funkcjonalności tworzą nowe możliwości nie tylko dla studentów i szkół wyższych, ale również dla pracodawców.

Właśnie takie innowacje zmieniają nasze życie i wspierają rozwój nie tylko jednostek, ale całego regionu – a to wspólny cel biznesu i edukacji. To między innymi dzięki temu Sądeczyna stała się symbolem udanej transformacji gospodarczej, bo w każdym z obszarów potrafimy kroczyć najlepszą ścieżką rozwoju. Na Sądeczynie znaleźć można pionierów czwartej rewolucji przemysłowej i nowych technologii, europejskich potentatów wielu branż, ale również liderów nowoczesnej edukacji. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że w naszym regionie nie ma firmy, która pośrednio lub bezpośrednio nie skorzystała lub nie skorzysta z doświadczenia Wyższej Szkoły Biznesu.



Wymierne efekty pożyczki

Zbigniew Konieczek, prezes Zarządu Newag S.A.

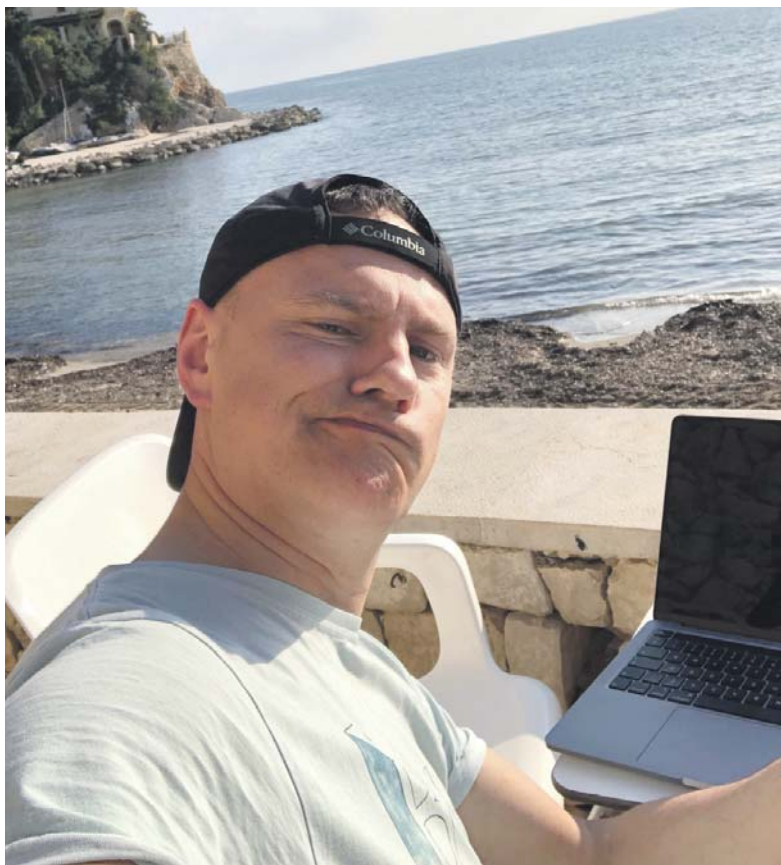
Nie ma chyba firmy w Nowym Sączu i regionie, gdzie nie pracowaliby absolwenci Wyższej Szkoły Biznesu – NLU. Często zajmują kluczowe stanowiska w ważnych przedsiębiorstwach, ale inni z równym powodzeniem prowadzą też jednoosobowe działalności gospodarcze. Już sam ten fakt pokazuje, jak ważną rolę odegrała uczelnia w kształceniu całego pokolenia ludzi mających dzisiaj wpływ na lokalną, ale też ogólnopolską gospodarkę.

Szkoła już na zawsze po stronie zasług zapisze sobie wywołanie rewolucji w spojrzeniu Polaków na przedsiębiorczość i biznes. Szczególnie ważne było to w latach 90. ubiegłego wieku, kiedy ambitni Polacy ruszyli do zakładania własnych biznesów, kierując się głównie intuicją, niż znajomością prawideł rządzących wolnym rynkiem. Po latach komunistycznej gospodarki centralnie sterowanej,

skład mieli mieć wiedzę, jak zarządzać najmniejszą choćby firmą, albo jak skutecznie sprzedawać to, co wyprodukują. To właśnie WSB-NLU jako pierwsze dało młodym Polakom klucz do biznesowej wiedzy i to od razu w wersji zaczerpniętej z USA, czyli wykładając teorię według najlepszych światowych wzorców. Jednocześnie rektor Krzysztof Pawłowski ogromną wagę przywiązywał do edukacji językowej swoich studentów, słusznie przeczuwając, że znajomość języków obcych będzie niebawem odkrywającym świat Polakom bardzo potrzebna i to nie tylko do omawiania interesów z zagranicznymi partnerami. Niestety szkoła na pewnym etapie działalności popadła w kłopoty. Jestem przekonany, że raczej wydarzyło się to z powodu uwarunkowań zewnętrznych, jakie objęły prywatne szkoły wyższe, niż z własnej winy. Sytuacja była na tyle trudna, że nawet banki nie chciały udzielić szkole kredytu na bieżącą działalność.

To wówczas rektor Krzysztof Pawłowski zwrócił się do sądeckich przedsiębiorstw z prośbą o pomoc. Zwrócił się również do Newagu, a jego prośba nie została bez odpowiedzi. Uznaliśmy w firmie, że naszym dobrze pojętym obowiązkiem jest pomoc szkole, której sądeczanie i region tak wiele zawdzięczają. Tych kilka milionów złotych wróciło na konto Newagu w umówionym terminie, a my jako przedsiębiorstwo możemy mieć dzisiaj wielką satysfakcję, że to była sensowna decyzja, która po latach przyniosła wymierne efekty. Z ogromną radością patrzę, jak w dniu jubileuszu swojego 30-lecia WSB-NLU, odnajdujemy uczelnię w dobrej kondycji. Jeśli zaś mierzyć sukces rekordową liczbą studentów, to śmiało można powiedzieć, że WSB znajduje się w życiowej formie. I właśnie utrzymania tego trendu oraz nieustająco wznoszącej fali przez kolejnych trzydzieści lat życzę uczelni w dniu Jej święta.





FOT. ARCH. JACKA POWALKI

Marzenia miałbym mniejsze

nowe wyzwania. Tego nauczyliśmy się tutaj. To dlatego wielu z nas już kilka razy zmieniło swój zawód o 180°. Bo jedyne, co pewne, to zmiana! I to dzięki naszej otwartości na nią nie znam wielu absolwentek czy absolwentów, którzy po latach zarabiają mniej niż 17 tys. zł miesięcznie. Kwoty niestety astronomiczne z perspektywy marzeń maturzystów z Sądecczyzny. Jasne, dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach, ale przyjaciele z WSB-NLU bez zazdrości, a i owszem. Pieniądze szczęścia nie dają? Ale pomagają często je osiągnąć.

4. Uczelnia wykształciła w nas pewien system wartości. Spotkania z Janem Nowakiem Jeziorańskim, prof. Władysławem Bartoszewskim, Zbigniewem Niemczyckim, Zygmuntem Pazdanem, ale również Januszem Palikotem czy Januszem Korwin-Mikke zbudowały naszą świadomość jako jednostek społecznie odpowiedzialnych nie tylko za siebie, ale i otoczenie. Również trudne do połączenia wtedy w jeden sensowny obraz zajęcia z filozofii czy etyki postawiły nam po raz kolejny

poprzeczkę jeszcze wyżej. I czy byłoby dziś tu, gdzie Ukraina, czy może bliżej nam do modelu prowadzenia kraju jak Niemcy? Nie chcę tu używać epitetów, ale jako inteligentny czytelnik domyślasz się, o jakie cnoty tu chodzi. To je w setkach godzin wykuliśmy przy Zielonej.

5. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie odwaga i bezkompromisowość dra Krzysztofa Pawłowskiego. Bo pomnik absolwenta, który stoi na dziedzińcu budynku B, a u jego fundamentu nieoszlifowane kryształy symbolizujące diamenty, jest najlepszym podsumowaniem stworzonego przez niego arcydzieła. To właśnie on każdego dnia wpajał nam do głów, byśmy mieli odwagę wymagać od siebie i od innych. Faktem jest, że nie wszystkie kryształy udało się oszlifować. Ale dzięki jego wizji, w miejscu, w którym nie było możliwe zbudowanie uczelni bez zaplecza akademickiego, stało się to faktem. Z wpływem na globalną gospodarkę. Dzięki wybitnym wykładowcom z USA i z najlepszych uczelni w Polsce społeczeństwo

wzbogaciło się o kolejne pokolenie wartościowych i odważnych obywateli. Tak ja postrzegam tę grupę nierozsądnych. Dlaczego nierozsądnych? Bo rektor Pawłowski często powtarzał nam słowa J.B. Shaw „Ludzie rozsądni dostosowują się do warunków, jakie zastali, ludzie nierozsądni dostosowują świat do swoich potrzeb. Cały postęp świata dzieje się dzięki działaniu tych nierozsądnych”. Wyjdźmy więc z jasłami, stawmy czoła wyzwaniom. Miejmy odwagę na większe marzenia dla Sądecczyzny, dla Polski. Miej odwagę skrytykować siebie i dziecko marnujące swój czas na kolejny głupi filmik w mediach społecznościowych, gdzie człowiek po raz kolejny zadziwia nas jak blisko mu do zwierzęcia. Miejmy odwagę tworzyć mądre treści jak kiedyś Teatr Telewizji w poniedziałki, Kabaret Starszych Panów czy popularno-naukowa „Sonda”. 20-latek ma przed sobą maksymalnie 29 tys. dni. Niech będą one tak wartościowe jak moje 1460 dni w WSB-NLU!

**JACEK POWAŁKA, ABSOLWENT
ZARZĄDZANIA I MARKETINGU
WSB-NLU 2002**

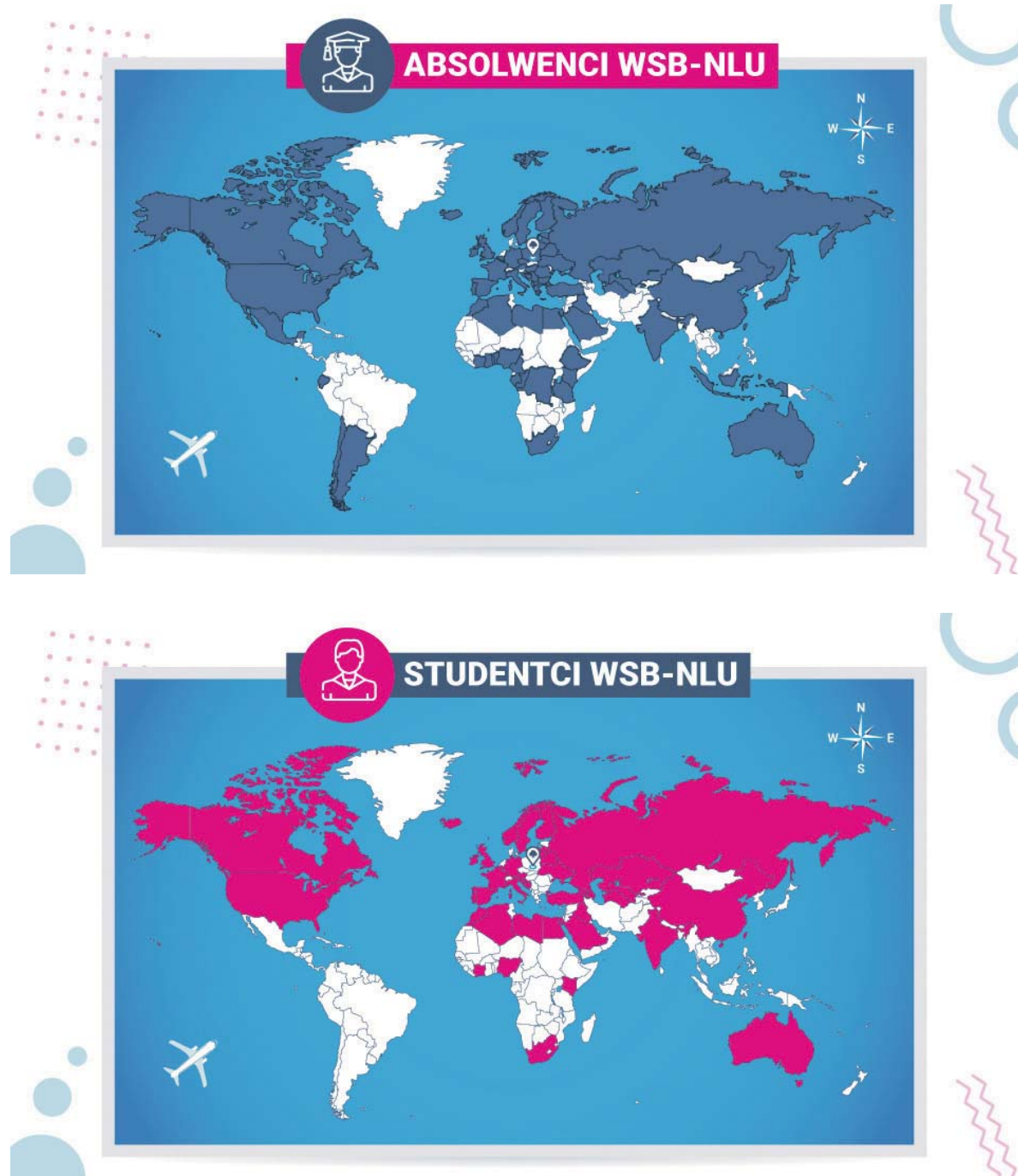
Pnioku, Krzaku czy Ptaszynie z Sądecczyzny zastanawiasz się, po co miałabyś czytać wspomnienia absolwenta uczelni, na której nie studiowałaś ani Ty, ani nikt z Twojej rodziny? Bo udało mi się po latach połączyć kropki i odtworzyć obraz tego, o czym marzy prawie każdy nastolatek stojący przed kluczowymi dla swojej przyszłości decyzjami. Być szczęśliwym, zarabiać dużo pieniędzy, móc podziękować rodzicom za miłość i wychowanie, podróżować a może i dać swoim dzieciom najlepszy możliwy start w życie. Szukamy recepty na szczęśliwe życie w książkach. Ale kilka poniższych akapitów będzie, liczę, tak Ci bliskie, jak widok na pasmo Jaworzyny czy Radziejowej, do którego sięgasz wzrokiem prawie każdego dnia. Pozwól, że podzielę się tylko pięcioma refleksjami. By nie pominąć nikogo z przeszłości 300 osób, które na uczelni wywarły istotny wpływ na moje życie, nie wspomnę prawie nikogo z nazwiska.

1. Studia przy Zielonej 27 w Nowym Sączu to tylko w małym ułamku wiedza, którą tam zdobywaliśmy. To, co było kluczowe, to zderzyć myśli i doświadczenia skrajnie różnych ludzi. Kolorowych ptaków, nastolatków, którym nigdy niczego nie brakowało. Marzycieli, którzy nie przejmowali się tym, że ich pomysły wydawały nam się śmieszne. Uparciuchów, którzy nie dostali się do szkoły teatralnej i pracowali wieczorami w Cechowej, by zapłacić chesne na prywatnej uczelni. Taki też był kiedyś Nowy Sącz. Pełen mniejszości, inności, oryginalności – choćby żydowskich, które tworzyły to niby prowincjonalne miasto przez stulecia. Wspomnijcie, jak rozwijało się miasto, gdy na uczelni gościli studenci dosłownie

z całej Polski i nie tylko. To dzięki WSB ci młodzi ludzie uwierzyli, że mogą założyć własną firmę i dawać pracę tysiącom osób, zostać prezesem w największym koncernie naftowym na świecie, wejść do zarządu Google jako jedyny Polak, zamieszkać w Los Angeles i robić filmy w Hollywood. Serio, nie żartuję! To są moi dobrzy znajomi, z którymi piliśmy piwo na plantach czy tańczyli w musicalu Serenada w Dolinie Dunajca w Sokole! Absolwenci WSB-NLU.

2. Więzi zbudowane na studiach procentują od 20 lat dosłownie każdego dnia. Przyjeżdżając tu słyshałem często Twoją myśl: Po co wysłać dziecko na studia? To przecież żaden konkretny zawód! Uwierzcie, nie było tak ważne, czego się uczyliśmy, ale właśnie to, co razem wtedy przeżyliśmy. Nie zliczę sytuacji, gdy dzięki zaufaniu do absolwentów z Nowego Sącza pozyskałem ważnych partnerów biznesowych czy zatrudniłem najlepszych możliwych pracowników, by z sukcesem zrealizować projekt. To moim zdaniem jedna z kluczowych wartości studiów DZIENNYCH!!! W miejscu, gdzie czas „byliśmy zmuszeni” spędzać razem. Ze względu na brak innych atrakcji w Sączu. Budując przy tym trwające do dziś więzi zaufania i wzajemnej gotowości do pomocy.

3. Świat się zmienił, studia dziś to niejeden sposób, by „spełniać marzenia i zarabiać dużo pieniędzy”. Choć nadal jest faktem, że osoby po studiach zarabiają znacznie więcej (jako suma dochodów z całego życia!), to przy obecnym tempie życia zaczynamy w to wątpić. Niepotrzebnie. Studia u dra Pawłowskiego nauczyły nas, że nie trzeba wszystkiego wiedzieć. Ale trzeba umieć znaleźć wiedzę, której nam brakuje i z odwagą przyjmować





Wisienka na torcie

**Halina Czerwińska,
absolwentka psychologii
klinicznej i osobowości
WSB-NLU, 2020:**

Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University przyciąga swoją nowoczesnością, naukowością, profesjonalizmem, elastycznością, ale też ciepłem i pozytywnym klimatem. Kiedy po raz pierwszy weszłam w mury uczelni i napotkałam kogoś z personelu, od razu zachwyciło mnie podmiotowe traktowanie drugiego człowieka. Postanowiłam w wieku... (może jednak przemilczę swój wiek) studiować psychologię kliniczną i osobowości. Chciałam lepiej rozumieć drugiego człowieka i skuteczniej

pomagać dzieciom i ich rodzicom. Ponadto dodatkową motywacją było na-stawienie innych osób do mnie. Często bowiem ludzie mylili mnie z psychologiem. Zwracali się do mnie „pani psycholog”, choć byłam z wykształcenia pedagogiem. Postanowiłam więc zdobyć kolejny dyplom magistra. Pewnego razu, gdy opowiadałam na zajęciach, dlaczego studiuję psychologię – wykładowca podsumował moją wypowiedź: „A więc chce Pani mieć wisienkę na torcie”. Uśmiechnęłam się i pomyślałam, że to jest trafna analogia. Jako studenta psychologii, starałam się być sumienną osobą (wiek tutaj nie grał roli), ucześć-czałam na ćwiczenia, wykłady i w terminie zdawałam egzaminy. Równolegle ze studiami zaczęłam, jako doświadczony pedagog, trener Szkoły dla Rodziców

i Wychowawców i prezes Fundacji Ostoja w Nowym Sączu, organizować wraz z WSB-NLU konferencje naukowe. Na przestrzeni ponad 20 lat zorganizowałam 17 konferencji, w tym cztery ostatnie przy współpracy z uczelnią.

Studiując, coraz bardziej wzrastało moje zaangażowanie naukowe, aż zostało to docenione przez władze uczelni i zaproponowano mi prowadzenie wykładów na studiach podyplomowych z przedmiotów: diagnoza i profilaktyka pedagogiczna na poszczególnych etapach edukacyjnych, mediacje sądowe, metodyka wychowania. Niecodzienny był fakt, że zaczęłam na uczelni występować w podwójnej, a nawet potrójnej roli. Jako studentka, jako wykładowca i jako zaprzyjaźniony partner (przyjaciel) WSB – NLU.



FOT. MALGORZATA CZERWINSKA

Ile może armia WSB-NLU

**Łukasz Smolarski, ,
absolwent informatyki
WSB-NLU, 2007 r.:**

Kiedy wchodziłem w czas wyboru studiów, WSB-NLU uchodziła za szkołę dla bogaczy. Zapragnąłem być w tym towarzystwie. Szczerze przyznam, że imponował mi ten blichtr, te drogie samochody, które parkowały wówczas pod uczelnią. Niestety nie było mnie stać na opłacanie czesnego.

Wówczas z pomocą przyszedł mój kuzyn, którego odwiedziłem w Warszawie. Był prezesem dużej firmy. Pamiętam, że zrobił mi wtedy niezłe pranie mózgu. Stwierdził, że nadaję się na informatykę i że są dwie dobre szkoły w Polsce. Nad wyborem jednej z nich powinienem się zastanowić. Pierwsza to Wyższa Szkoła Biznesu w Nowym Sączu, druga – Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych w Warszawie. Mówiąc to,

oświadczył również, że zasponsoruje mi pierwszy rok nauki, później muszę się sam utrzymać. Wybrałem uczelnię, którą miałem na miejscu. Uznałem, że jeśli mi się nie uda, będę kontynuował naukę w sądeckiej PWSZ, gdzie złożyłem papiery na odnowę biologiczną. Jak większość chłopaków z samochodówki, którą kończyłem, chciałem iść na studia, gdzie będzie dużo dziewczyn (śmiech). Nigdy tam jednak nie trafiłem, bo na pierwszym roku studiów w WSB-NLU wygrałem konkurs General Electric dla Liderów, gdzie nagrodą było 3 tys. euro, dostałem stypendium naukowe, a także pracę w laboratorium komputerowym WSB-NLU, gdzie zajmowałem się obsługą komputerów. W ten sposób miałem nie tylko na pokrycie czesnego. Nie wiem, czy na innej uczelni byłbym w stanie tyle osiągnąć. Później miałem okazję studiować jeszcze w innych szkołach – Akademii Leona Koźmińskiego, SGH czy niedawno SGGW, ale w żadnej nie spotkałem się z takim podejściem do studenta,

pełnym szacunku i wzajemnych relacji. W WSB-NLU wykładowca był partnerem, z wieloma jeszcze w trakcie studiów przeszedłem na „ty”. Rektor, który przechadzał się po korytarzu, rozbudzał w nas ogromne poczucie wartości. To powodowało, że i moje cele windowały w górę. Kiedy rozpoczynałem studia, moim marzeniem było, aby zostać przedstawicielem handlowym i pochwalić się chłopakom z osiedla fajną furą. Dziś jestem m.in. szefem działu Innowacji i Ko-kreacji na Polskę w IKEA, a także prowadzę znany w całej Polsce program „Biznes Misja”. WSB-NLU dała mi poczucie, że nie ma rzeczy niemożliwych, co widać po tym jakie sukcesy osiągają absolwenci. Choć był czas, gdy wrócono do szkoły upadek, WSB-NLU nie umrze, dopóki my, jej absolwenci żyjemy. Jeżeli jeden człowiek był w stanie stworzyć taką potęgę, to ile może armia jego dzieci? Najlepsze lata dopiero przed nami.

(KGK)



FOT. ARCHIWUM

Poruszyć serce dzwonu

**Sebastian Margalski,
absolwent MBA
WSB-NLU, 2021:**

Jestem dumny, choć dość świeżym absolwentem WSB-NLU. Jednak moja historia, związana z tą uczelnią, jej założycielem i Nowosądecką sięga daleko głębiej, do roku 2008. Czasu, kiedy moja życiowa ścieżka (urodzonego nad morzem) dość zaskakująco i wielopoziomowo przecięła się z tym pięknym zakątkiem naszego kraju. To wówczas poznałem założyciela uczelni Krzysztofa Pawłowskiego, który stał się inspiratorem i zasiał ziarno dla opiniotwórczego dziś ruchu firm rodzinnych. Owocem tego jest dziś największa organizacja tego środowiska Inicjatywa

Firm Rodzinnych, w której działam od 14 lat, a obecnie zasiadam również w zarządzie.

WSB-NLU to szkoła-legenda. W środowisku przedsiębiorców rodzinnych, w którym się otaczam, znam wielu absolwentów tej uczelni, którzy są dziś gwiazdami polskiego biznesu: Agata Rutkowska-Piszczynska, Marta Stefańczyk-Ciąpała, wraz z mężem Tomaszem, Łukasz Smolarski. Od wielu lat marzyłem, aby stać się częścią tej społeczności WSB Alumni, nie tylko dlatego, że się znam i lubię z wieloma przedsiębiorcami, ale przede wszystkim dlatego, że nosimy to samo DNA. Zależało mi również, aby w ten symboliczny sposób złożyć hołd jej założycielowi.

Niektórzy mawiają, że marzenia się nie spełniają, że marzenia się

spełnia. Moje marzenia przeobraziły się w rzeczywistość w tym bardzo dziwnym dla nas wszystkich, pandemicznym 2020. Dokładnie 13 marca 2021 r. poruszyłem serce uczelnianego dzwonu [Wierna replika Dzwonu Wolności z Filadelfii. Według uczelnianej tradycji może poruszyć nim absolwent po odebraniu dyplomu – przyp.red.] i wydałem głos. Początek i koniec! Marzenie stało się rzeczywistością.

Dzwon stojący naprzeciw głównego wejścia do uczelni ma dla mnie dodatkowy wyjątkowo osobisty wymiar, gdyż powstał w mojej ukochanej Ludwisarni Państwa Felczyńskich, ale to już temat na zupełnie inną opowieść. Czuję w sercu, że to nie jest mój koniec z Nowosądecką.



FOT. ARCHIWUM



Równolatek samorządu

Jacek Lelek, absolwent studiów MBA WSB-NLU, 2020:

Z punktu widzenia samorządowca [burmistrz Starego Sącza – przyp. red.] chcę przypomnieć, że WSB-NLU to niemal równolatek samorządu terytorialnego. Mija 31 lat od uchwalenia ustawy o samorządzie terytorialnym i wyborów do rad gmin, które zmieniły polską rzeczywistość,

przywracając Polakom prawo współdecydowania o swoich lokalnych wspólnotach. To samorząd terytorialny nie do poznania zmienił nasze małe ojczyzny. Impuls roku 1990 wyzwolił aktywność społeczną, przedsiębiorczość i wiarę, że możemy decydować i zmieniać. Na fali tych zmian powstała Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University. Nie da się oczywiście mówić o tej uczelni w oderwaniu od założyciela szkoły i wizjonera Krzysztofa Pawłowskiego. Trafił ze znakomitym

pomysłem w najlepszy czas. Już od połowy lat 90. uczelnia zaczęła zyskiwać w wielu rankingach najlepszych niepaństwowych szkół biznesowych w Polsce. Przez 30 lat tysiące absolwentów – świetnych specjalistów poszło w świat. Ci ludzie nadają dziś kształt rzeczywistości. WSB promowała Nowy Sącz i region będąc marką samą w sobie. Nie ukrywam satysfakcji, że projekt Krzysztofa Pawłowskiego przetrwał próbę czasu i wchodząc w czwartą dekadę działalności ma się świetnie.



FOT. (NOL)

Moja druga rodzina, mój drugi dom

Kristoffer Aleksander Palar z Indonezji, absolwent zarządzania WSB-NLU, 2018:

Przeprowadziłem się do Polski około sześć lat temu, nie tylko ze względu na studia, ale i moje polskie dziedzictwo. Swoją akademicką podróż na WSB-NLU rozpocząłem w 2015 r. Studiowałem zarządzanie, specjalność – administracja biznesowa. W Nowym Sączu spędziłem naprawdę wspaniały czas. Nie tylko, dlatego, że jest to piękne miasto, ale także ze względu na ludzi i różnorodność zajęć i wydarzeń, w których mogli uczestniczyć międzynarodowi studenci, tacy jak ja.

Kiedy byłem studentem w Nowym Sączu, społeczność

akademicka WSB-NLU stała się moją drugą rodziną, a uczelnia drugim domem. Przez cały okres studiów byliśmy zachęcani nie tylko do osiągania wybitnych wyników w nauce, ale również do bycia aktywnymi w podejmowaniu wielu różnych inicjatyw. Miałem również wspaniałych prowadzących, którzy naprawdę pomogli mi nakreślić, w jaki sposób chciałabym budować swoją przyszłą karierę w świecie zawodowym. W chwilach, gdy napotykałem trudności w zrozumieniu jakiegoś tematu lub zagadnienia, wykładowcy zawsze służyli niezbędną pomocą i wsparciem. Zawsze też mogłem liczyć na moich kolegów i wspólną naukę. Jedną z moich ulubionych rzeczy na uczelni było to, że studenci otrzymali możliwość zamienienia teoretycznej wiedzy w praktykę, poprzez interaktywne projekty, które

naprawdę pomogły nam w nauce i zrozumieniu przedmiotów.

Uczelnia zapewniła mi również możliwość mieszkania w Pamplońcu, w Hiszpanii, przez jeden semestr w ramach programu Erasmus+. Mielśmy również studentów z wymiany na każdym semestrze, przez co mogłem poznać ludzi z różnych części świata, co według mnie jest naprawdę wartościowe.

Po zakończeniu studiów w 2018 r., dostałem możliwość pracy w Rzeszowie Deloitte LLP (Deloitte jest jedną z firm księgowych z wielkiej światowej czwórki). Do moich obowiązków należy badanie sprawozdań finansowych dla międzynarodowych spółek. W 2020 r. otrzymałem możliwość transferu wewnętrznego do Rumunii i obecnie pracuję jako senior audit analyst w Deloitte LLP w Bukareszcie. Ponadto kształcę się w kierunku uzyskania tytułu biegłego rewidenta.



FOT. ARCHIWUM

W zabytkowym pałacu w Nawojowej

Krzysztof Mróz, absolwent zarządzania WSB-NLU, 1995:

Jestem absolwentem, który miał zaszczyt reprezentowania wszystkich studentów podczas inauguracyjnego ślubowania w pierwszym roku funkcjonowania WSB-NLU. To był czas, kiedy w naszym rejonie niewiele osób rozumiało słowa „zarządzanie” czy „marketing” w formie, jaką rozumiał je świat zachodni. To był też czas dynamicznych zmian gospodarczych w Polsce i okres rodzenia się mnóstwa nowych inicjatyw biznesowych, a także zawodów.

Niewiadomym było, jak będzie funkcjonowała nowo powstała szkoła. Dopiero później okazało się, że wybór studiów w WSB okazał się strzałem w dziesiątkę. Oprócz kameralności w zabytkowym pałacu w Nawojowej

– bo tam była pierwsza siedziba szkoły – mieliśmy świetny program i bardzo napięty harmonogram studiów. Podzielony był na cztery, a nie dwa semestry, co powodowało, że niemal co miesiąc mieliśmy egzaminy ze wszystkich przedmiotów. To był prawdziwy maraton. Do tego dochodziły zajęcia językowe. Chłoniliśmy niezwykle praktyczną wiedzę, przekazywaną nam przez umiejętnie dobraną kadrę polskich uniwersyteckich wykładowców i visiting professors.

Szkoła rozwijała się bardzo dynamicznie, a wraz z nią Nowy Sącz. W ciągu zaledwie trzech lat studioвало nas stacjonarnie kilkaset osób. Nie tylko na kampusie było tłoczno. Na mieście zaroilo się od studentów, szukających sposobu na spędzenie wolnego czasu. Powstawały restauracje i dyskoteki. Nowy Sącz ożył.

Studia przebiegły mi bardzo szybko. Po trzech latach kilkadziesiątu z

nas trafiło na rynek pracy do bardzo ciekawych w tamtym czasie firm. Jak się okazało, dla większości był to jedynie przystanek do dalszej kariery w międzynarodowych firmach w Polsce lub zagranicą.

Byłem jednym z nielicznych wyjątków, którzy postanowili zostać na miejscu. Chciałem spróbować swoich sił i założyłem własną firmę, zajmującą się architekturą krajobrazu. Dziś mój ParkM realizuje ciekawe projekty w całej Polsce. Stoi m.in. za rewaloryzacją zabytkowych Ogródów Zamku Królewskiego w Warszawie. Ktoś może zapytać, co wspólnego ma architektura krajobrazu z WSB-NLU? Zarządzanie to uniwersalna sztuka przydatna w każdym miejscu życia gospodarczego i społecznego, a miejsce do jej rozwoju i rozpowszechniania stworzyła właśnie szkoła WSB-NLU i jej założyciel dr Krzysztof Pawłowski.



FOT. ARCHIWUM



Robię tu coś więcej

Adesina Ayobami James z Nigerii, absolwent zarządzania biznesem WSB-NLU, 2021:

Wyższą Szkołę Biznesu – NLU polecił mi mój kolega, który tu studiował. Dziś, kiedy już mam okazję doświadczać, jak wspaniale tu jest, sam polecam uczelnię innym. Moją przygodę w WSB-NLU rozpocząłem w lutym 2019 r., choć powinienem w październiku 2018. Niestety miałem problem z dostaniem wizy, więc zacząłem od drugiego semestru, od lekcji języka polskiego, co było

ciekawym, choć ciężkim dla mnie doświadczeniem (śmiech).

Myślę, że szybko udało mi się zaaklimatyzować nie tylko na uczelni, ale i w samym Nowym Sączu. Kiedy tu przyjeżdżałem, wiedziałem jedynie, że to małe miasteczko. Dla mnie jednak, ponieważ nie znałem języka, wystarczające, żeby się pogubić. Na szczęście na swojej drodze spotkałem wspaniałych ludzi, którzy sprawiają, że łatwiej mi się poruszać po Nowym Sączu, a czas spędzony w tym mieście jest dla mnie niepowtarzalny. Tutaj chciałbym wymienić Krzysztofa Szczypułę, założyciela School od Rock. Nigdy nie zapomnę, ile on i jego rodzina dla mnie zrobili. Poznałem też przyjaciół na „Strychu” czy w „Robimy coś więcej”, gdzie mogłem pokazać moje

muzyczne zdolności, biorąc udział w akcjach charytatywnych. Potrafię bowiem śpiewać, grać na saksofonie i cieszę się, kiedy mogę mój talent wykorzystać.

Studia w WSB-NLU dają mi ogromną satysfakcję nie tylko z nauki, ale również faktu, że mam okazję poznawać tu niezwykle ciekawych ludzi i to z różnych zakątków świata. Te relacje cenię sobie najmocniej, a także praktyczne podejście do nauczania oraz indywidualne do studenta. Zdarzyło się, że miałem trudności z utrzymaniem się tutaj. Nie pozostałem z tym sam. Rektor dr Dariusz Woźniak podał mi pomocną dłoń. On jest najlepszy! Zresztą jak cała załoga WSB-NLU!

OPRAC. (KGK)



Nie rozstaję się z Nowym Sączem

Martin Thomas z Indii, absolwent global business management WSB-NLU, 2021:

Kiedy zamarzyłem o studiach wyższych w Europie, jako cel podróży wybrałem Polskę i WSB-NLU, bo dawała możliwość studiowania w języku angielskim i to na wysokim poziomie, a za przystępną cenę. Nie ukrywam, że sprawy finansowe odgrywały ważną rolę. Mieszkając w Nowym Sączu, byłem więc w stanie spiąć mój budżet i spokojnie się utrzymać. Poza tymi czynnikami

dziś mogę powiedzieć, że Nowy Sącz jest znacznie bezpieczniejszy i ma dobrą jakość transportu publicznego.

Studia w WSB-NLU dawały znacznie więcej niż tylko teoretyczną wiedzę. To uczelnia, która uczy praktycznie, a jednocześnie pozwoliła mi poznać bliżej Polskę i jej mieszkańców. Miałem okazję wziąć udział w Run4aSmile, imprezie charytatywnej, dzięki której zrozumiałem „od serca do serca” kulturę kraju. Równie ciekawy był dla mnie International Cooking Day, festyn kulinarny, na którym z kolei studenci zagraniczni mogli zaprezentować część swojej kultury. Ta wymiana

doświadczeń była dla mnie bardzo ekscytująca.

Równie silne emocje towarzyszyły mi podczas wycieczek organizowanych przez prężnie działający samorząd studencki. Te podróże nauczyły mnie bardzo wiele. Dowiedziałem się sporo na temat średniowiecznej historii i dziś rozumiem na przykład, skąd taki układ rynku jest w Nowym Sączu czy Krakowie.

Choć 2 października odebrałem dyplom, nie zamierzam rozstawać się z Nowym Sączem. Pracuję w Krakowie, ale tutaj nadal mieszkam.

OPRAC. (KGK)



Rozumiem, że ludzie idą na pole

Natalii Burmay z Ukrainy, absolwentka zarządzania biznesem WSB-NLU, 2021:

Wiedziała, że chcę studiować w Polsce, ale nie mogłam się zdecydować gdzie. Zaczęłam więc wpisywać w Google frazę: „najlepsze uczelnie dla zagranicznych studentów” i tak trafiłam w rankingach na WSB-NLU. Zaraz też sprawdziłam region, w którym znajduje się uczelnia. W pobliżu Beskidy, Tatry. To otoczenie mnie przekonało, a dziś w mojej lodówce zawsze jest kawalek oscypka.

Przyjechałam więc do Nowego Sącza we wrześniu 2015 r., w wieku 17 lat, by rozpocząć nowy rozdział życia. To był, a właściwie nadal jest dla mnie niesamowity czas. Co prawda obroniłam już w WSB-NLU pracę licencjacką, a teraz też pracę magisterską,

ale zamierzam kontynuować tu naukę na studiach podyplomowych. Ta uczelnia daje studentom możliwość realizacji niemal każdego pomysłu. Widząc, jaka tu jest otwartość, zaproponowałam swoją kandydaturę na przewodniczącą Rady Uczelnianej. I zostałam wybrana. Dzięki temu poznałam ogromną liczbę ludzi, w tym absolwentów WSB-NLU, których spotykałam w każdym odwiedzanym zakątku Polski. Studiując, miałam również okazję pracować przy uniwersyteckiej drużynie hokejowej w Krynicy-Zdroju. Niezwykle doświadczenie: zarządzanie międzynarodowym zespołem, komunikacja z europejską ligą hokejową oraz uczestnictwo w międzynarodowych konferencjach Erasmus Sport+ otworzyły drzwi do samorozwoju. Z zaangażowałam się również w projekt Studenckie Forum Business Centre Club, a po dwóch latach zostałam wiceprzewodniczącą regionu Nowy Sącz. Brałam udział

w organizacji wielkich eventów Geniusz IT Potęga Informatyki czy Run4aSmile. Tych doświadczeń, które procentują w obecnej mojej pracy w branży fintechowej, nikt mi nie odbierze. Nie wiem, czy istnieje druga taka uczelnia, gdzie student może stać u boku rektora, profesorów i czuć się pełnoprawnym członkiem wszelkich rozmów czy debat. Ogromnie cenię sobie godziny spędzone na dyskusjach z wykładowcami, którzy zostawali po zajęciach, byśmy mogli wyrazić siebie.

Skutkiem ubocznym studiów, jest również to, że nauczyłam się mówić i pisać po polsku. Zabawnych sytuacji z tym związanych nie brakowało. Długo nie rozumiałam, kiedy ktoś mówił, że musi iść do sklepu. „Sklep” w języku rosyjskim oznacza bowiem kryptę. Dziś mój język polski jest na tyle dobry, że nawet rozumiem, że na Sądcecznie ludzie „idą na pole”, a już na Śląsku „na dwór”.

OPRAC. (KGK)



Prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z Kamilem Zbozie-
niem, założycielem i prezesem
zarządu RTCK SA w Nowym Sączu

**– Nie jesteś absolwentem WSB–NLU. Jed-
nak Twoje drogi, co często podkreślasz,
mocno z uczelnią, a właściwie jej twórcą
się zążębiają. A od jakiegoś czasu Two-
ja firma jest również częścią kampusu.**

– Jednym z moich życiowych
błędów jest to, że nie studiowałem
w WSB–NLU. Szczerze zazdrosz-
czę wszystkim jej absolwentom, że
są częścią tej wielkiej społeczności.

**– Może nic straconego, Sebastian Margal-
ski, który wypowiada się również na ł-
mach tego dodatku, ponad rok temu mó-
wił podobnie. Zapisał się więc na studia
podyplomowe i dziś należy już do alum-
ni WSB–NLU.**

– Być może to też stanie się czę-
ścią mojej historii. Kto wie? Kiedy
dziś jednak patrzę na siebie sprzed
lat, gdy stawiałem przed wyborem
studiów, mocno żałuję swojej decy-
zji. Wybrałem informatykę w Kra-
kowie, a powinienem był wybrać
marketing i zarządzanie w WSB–
NLU, która w tym czasie prze-
chodziła okres świetności. Pamię-
tam jednak, że choć uczelnia była
wówczas numerem jeden w Polsce,
w samym Nowym Sączu nie miała
wystarczająco dobrego PR. Przy-
najmniej w moim środowisku. Choć
była osoba, która dała mi do myśle-
nia. Jeden z moich kolegów, bar-
dzo łębski gość, najlepszy uczeń,
zastanawiał się, czy podjąć studia
w WSB–NLU czy SGH w Warsza-
wie. Podważył tym opinię, która
była dość powszechna w mieście.
Dziś rozumiem, że to nierzadkie
zjawisko. Nawet w Biblii jest napi-
sane, że żaden prorok nie jest mile
widziany w swojej ojczyźnie. Dziś,
mając kontakt z wieloma przedsię-
biorcami między innymi w Warsza-
wie, bardzo często słyszę opinie na
temat WSB–NLU i jej absolwentów.
Uświadamiają mnie, że to rzeczy-
wiście była i jest kuźnia talentów.
Zresztą sam mogę to potwierdzić,
bo w zespole RTCK niemal poło-
wa to jej alumni. I żałuję, że ja nim
nie jestem.

**– Często mówisz, że rektor Krzysztof
Pawłowski, miał swój udział w tym, jak
dziś działa RTCK.**

– Rektora znałem właściwie z jed-
nego z wywiadów, który przeczy-
tałem w „Forbes” w 2011 r. To było
wydanie poświęcone milionerom,
w tym naszym sądeckim. Krzysztof
Pawłowski opowiadał o założeniach
Miasteczka Multimedialnego. Po-
wiedział, że ma pragnienie i przeko-
nanie, że potencjał tego miejsca jest
tak duży, że mogą tu wyrastać fir-
my, które będą podbijały gospodar-
kę. Ja mu w to uwierzyłem. Chwilę
wcześniej założyłem wytwórnię
muzyczną i zapragnąłem, aby stać
się częścią Miasteczka Multimedial-
nego. Tam zresztą, gdy powstał Park

Technologiczny Brainville, uloko-
wałem siedzibę RTCK. Byliśmy fir-
mą, która zajmowała największą
powierzchnię.

**– Nie czuleś rozczarowanie, kiedy Bra-
inville upadło?**

– Kiedy MM zaczęło mieć kłopo-
ty, przenieśliśmy się z powrotem
do kampusu WSB–NLU. Dalej jed-
nak wierzę w to przekonanie rekto-
ra z „Forbsa”. Miałem okazję z nim
na ten temat rozmawiać już osobi-
ście. Zrozumiałem, że infrastruk-
tura Miasteczka Multimedialnego
w tym wszystkim była najmniej
istotna. Budynek był czymś koniecz-
nym do zrealizowania idei wymiany
doświadczenia pomiędzy biznesem
a edukacją. Chodziło o koopera-
cję, czyli synergii między przed-
siębiorcami a uczelnią. My w RTCK
tego się trzymamy. Budynek upadł,
ale idea, przynajmniej we mnie, cały
czas żyje.

**– Jej owocem jest choćby książka, która
niebawem się ukaze. Naprawdę zapro-
ponowałeś rektorowi jej wydanie zupeł-
nie bezinteresownie?**

– Nie powiedziałbym, że bezinte-
resownie, bo to by znaczyło, że ona
nie ma potencjału. Zaproponowa-
łem to jak najbardziej interesownie
(śmiech). W historii Krzysztofa Paw-
łowskiego – bo to książka biogra-
ficzna – widzę ogromny potencjał.
Ona może być konkretną inspiracją
dla wielu przedsiębiorców w Polsce.
Bo taką też jest dla nas.

**– Wietrzyć w tym kolejny bestseller
RTCK?**

– „Pawłowski” ma potencjał na
bestseller w kategorii książek bizne-
sowych. Nie było jednak oczywiste,
że my wydamy tę książkę. Krzysz-
tof Pawłowski wybrał nas, ale wiem,
że prowadził zaawansowane już roz-
mowy z innymi wydawcami.

– Dlaczego wybrał RTCK?

– To pytanie do rektora.

**– Jestem ciekawa, jak Ty postrzegasz
ten wybór?**

– Myślę, że wybrał nas, bo jest
częścią społeczności RTCK. Regu-
larnie czyta moje e-maile, które
wysyłam w ramach swojej działal-
ności. Poza tym mógł wydać książ-
kę z osobami, które kontynuują jego
myśl. Jak już wspominałem, poło-
wa załogi RTCK, to jego absolwenci.
Nad książką pracował również
ze swoim absolwentem Adamem
Szymczakiem, który jest jego fa-
nem. Wydaje mi się, że te czynniki
miały realny wpływ na jego decyzję.

– Kiedy książka trafi do sprzedaży?

– Już jest dostępna w przedsprze-
dazy. Rektor obiecał, że wszystkie
zamówienia w preorderze zosta-
ną przez niego osobiście podpisane.
Książki można zamówić bezpośred-
nio na naszej stronie rtck.pl/sklep.



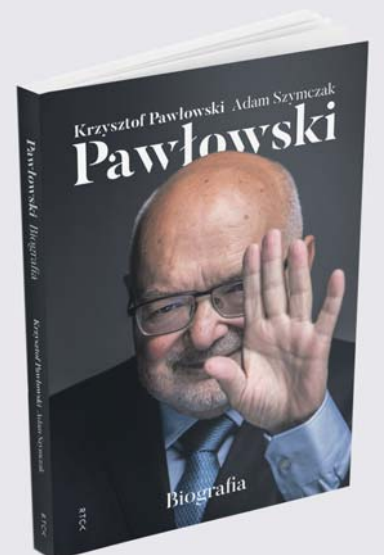
Kamil Zbozień

FOT. DOROTA CZOCH/RTCK

Krzysztof Pawłowski, Adam Szymczak „Pawłowski”

Bogate życie rektora Krzysztofa Pawłowskiego to gotowy scenariusz na film. Jest tu wszystko, czego wymaga się od dobrej historii: niezwykle bohater, wielkie marzenia i plany, które pozwalają iść do przodu, pokonując przeszkody, mimo wielu przeciwności losu. A po drodze na ten wymarzony szczyt – same perypetie, zwroty akcji, kryzysy i niepowodzenia. Sukcesy mieszają się tu z porażkami. Łzy i emocje zdenerwowania z ciepłem, uśmiechem i pogodą ducha.

Ta historia to przede wszystkim spotkanie Człowieka: Poznanie jego ser-
ca, jego najgłębszych wartości. Można tu szukać przyczyn oszałamia-
jącego polskiego sukcesu lat 90. Można poznać uniwersalną historię
amerykańskiego snu, który spełnił się w Nowym Sączu. Ale nie moż-
na oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z fenomenem niezwy-
kłego charakteru człowieka prawego: o mocnym kręgosłupie moral-
nym. Człowieka głębokich wartości. Pełnego pasji, miłości do rodziny,
do młodych ludzi, do gór i do Polski. Człowieka, który całe swoje życie
poświęcił tworzeniu dzieł dla dobra innych.





Nieznajomość zasad zarządzania szkodzi

»→ Rozmawia Natalia Sekuła

Rozmowa z dr. JERZYM CHOROSZCZAKIEM, dziekanem Wydziału Nauk Społecznych i Informatyki

– Zarządzanie jest jednym z trzech filarów WSB–NLU. Jak przez lata rozwijał się ten kierunek?

– Zarządzanie było pierwszym kierunkiem, który został utworzony w WSB–NLU. Już w 1992 roku jako jedna z pierwszych uczelni niepublicznych w Polsce, Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu otrzymała uprawnienia do kształcenia na studiach licencjackich na kierunku zarządzanie i marketing, a w 1998 r. zgodę ministra do nadawania stopnia magistra. Musimy pamiętać, że w tamtym okresie panował niesamowity boom na studiowanie zarządzania, związane to było z niedoborem kadry kierowniczej w rodzącej się gospodarce wolnorynkowej. Nasza uczelnia bardzo dobrze odpowiedziała na ten trend, a tworząc kierunek zarządzanie nie eksperymentowała – przyjęła sprawdzone, najwyższe standardy kształcenia z uczelni amerykańskiej: National Louis University w Chicago, która stała się strategicznym partnerem naszej uczelni. Od początku wyróżnikiem kursów prowadzonych na kierunku zarządzanie, aktualnym po dziś dzień, stało się oparcie na koncepcji „case studies” – czyli rozwiązywanie konkretnych, rzeczywistych problemów przedsiębiorstw przez studentów. Pamiętam jeszcze jako świeżo zatrudniony w 1999r. asystent po Uniwersytecie Wrocławskim, że takie praktyczne nauczanie było dla mnie czymś całkowicie nowym, z czym nie zetknąłem się podczas studiowania na uczelni państwowej.

– Boom na zarządzanie, choć specjalistów na rynku jest już wielu, nie słabnie?

– Począwszy od 1992r. kierunek zarządzanie jest wciąż rozwijany adekwatnie do potrzeb rynku pracy. Wprawdzie moda na zarządzanie nieco przybladła obecnie, nie ma już tak spektakularnych przyrostów liczby studentów tego kierunku, aczkolwiek z drugiej strony widzimy, że obecny student kierunku zarządzanie jest bardziej świadomy swojego wyboru, wymagający i bardzo dokładnie wie, czego chce. Zdecydowana większość studentów kierunku zarządzanie w WSB–NLU to studenci studiów niestacjonarnych, którzy pracują i posiadają już spore doświadczenie, które ci studenci chcą weryfikować i wzbogacać wiedzą na naszej uczelni. Samo zarządzanie ma w sobie ogromny potencjał, który uczelnia stara się rozwijać wieloaspektowo, zarówno poprzez zaoferowanie całej rodziny elitarnych programów MBA jak i bogactwo ofert studiów podyplomowych takich jak: zarządzanie



FOT. ARCH.

Planowanie rodziny, rozwiązywanie konfliktów z kolegami czy koleżankami, organizowanie zasobów na budowę domu jednorodzinnego, kontrolowanie wydatków rodzinnych, ze szczególnym uwzględnieniem wydatków żony, to są obszary, do których można z powodzeniem odnieść wiedzę z zarządzania.

oświatą, zarządzanie w biznesie turystycznym i gastronomicznym czy bardzo popularne obecnie zarządzanie energią. Świetne rezultaty daje także łączenie kursów z zarządzania z kursami na kierunku psychologii.

– Co jest asem w rękawie WSB–NLU, który może przesądzić u niezdecydowanych, czy wybrać Nowy Sącz, Kraków, czy może Śląsk na studia?

– Niewątpliwie naszą przewagą konkurencyjną jest połączenie najnowszych trendów technologii z bogatą i aktualizowaną, ściśle dopasowaną do potrzeb rynku pracy ofertą edukacyjną. Takie połączenie bardzo dobrze wpisuje się w obecne trendy rynkowe. Coraz szybsze tempo życia, coraz większe wymagania i postępująca mobilność klientów oraz coraz szybciej zmieniające się oczekiwania rynku pracy, wywierają ogromną presję na organizacjach, w tym również na uczelniach. Nasza uczelnia z racji tego, że jest uczelnią prywatną, jest poddana dodatkowej presji rynkowej w stosunku do dotowanych uczelni państwowych, musi

szczególnie elastycznie działać na rynku i traktować studentów jako *de facto* klientów. Nasza uczelnia od lat jest pionierem we wdrażaniu e-learningu, jako pierwsza w Polsce wprowadziła wirtualny indeks, a obecnie z powodzeniem rozwija zintegrowany system CloudA, który ma za zadanie maksymalnie uprościć i ułatwić administracyjny kontakt studenta z uczelnią i zwiększyć efektywność zajęć. Dzięki stosowanej technologii e-learningu zostają przełamane bariery logistyczne, student nie traci czasu na przyjazd na uczelnię i może studiować z każdego miejsca na świecie. To jest coś niezwykle – kiedy mam na ćwiczeniach on-line w jednym miejscu i czasie osoby nie tylko z Polski, ale także z Wielkiej Brytanii, Niemiec czy USA, które dzielą się swoimi doświadczeniami. Uczelnia błyskawicznie się rozwija również w obszarze atrakcyjności produktowej. Warto zwrócić uwagę, że tylko w ostatnim roku uruchomiliśmy 10 różnego rodzaju studiów podyplomowych, które zostały starannie opracowane pod kątem potrzeb rynku, tak aby absolwent nie miał

problemów z podjęciem atrakcyjnej pracy. Takie studia podyplomowe jak: zarządzanie energią, przemysł 4.0, restrukturyzacja i prawo upadłościowe, uzależnienia behawioralne, Psychotraumatologia czy cyberbezpieczeństwo to tylko część naszej bardzo bogatej i wciąż rozwijanej oferty, która naszym zdaniem bardzo dobrze wpisuje się w trendy rynku pracy.

– Z czego wynika niesłabnące zainteresowanie studentów zarządzaniem?

– Wydaje mi się że z uniwersalności samego kierunku. Zarządzanie podobne jest trochę do psychologii czy prawa, nigdy nie wiadomo, kiedy nam się przyda. Łacińską maksymę „Ignorantia iuris nocet”, czyli „Nieznajomość prawa szkodzi”, można z powodzeniem w tym przypadku odnieść do zarządzania – nieznajomość jego zasad, funkcji zarządzania takich jak: planowanie, organizowanie czy kontrolowanie, może rzeczywiście szkodzić naszej na przykład karierze zawodowej i nie tylko. Planowanie rodziny, rozwiązywanie konfliktów z kolegami czy koleżankami,

organizowanie zasobów na budowę domu jednorodzinnego, kontrolowanie wydatków rodzinnych, ze szczególnym uwzględnieniem wydatków żony, to są obszary do których można z powodzeniem odnieść wiedzę z zarządzania. Zarządzanie może być świetnym wyborem kolejnego naszego kierunku kształcenia, może być podstawą, dzięki której szerzej zrozumiemy inne obszary wiedzy. Łącząc zarządzanie z kierunkiem psychologii, prawa lub administracji nabieramy innej, szerszej perspektywy rozwiązania naszego problemu. Zatem, reasumując, wybierając zarządzanie, nie kierujemy się tylko wąsko ujętym celem, którym jest np. zostanie managerem. Zarządzanie jest bowiem kierunkiem, który ułatwi nam także rozwiązywanie problemów codziennych i zapewni sukces nie tylko w życiu zawodowym, ale także i osobistym.

– Jakie są plany rozwoju zarządzania w WSB–NLU w perspektywie najbliższych 10 lat?

– Pomimo osiągniętych sukcesów uczelnia nie spoczywa na laurach i wciąż stara się być pionierem w tym, co robi, wytyczając ambitnie nowe trendy, a nie naśladować innych. W kwestii kierunku zarządzanie, obszarem, w którym uczelnia chce się rozwijać, będą studia dualne. Jest to nowoczesny model kształcenia, łączący tradycyjne zajęcia akademickie z pracą zawodową, który cieszy się bardzo dużą popularnością w krajach Europy Zachodniej np. w Niemczech. Chcemy zaproponować studia, w których np. trzy dni student spędzałby na uczelni, a dwa w przedsiębiorstwie. Takie rozwiązanie dopuszcza nowa ustawa o szkolnictwie wyższym i nauce, a z drugiej strony świetnie wpisuje się ono w profil naszej praktykującej uczelni. Będziemy starali się w najbliższych latach poszerzyć znacznie ofertę studiów podyplomowych o kolejnych kilkanaście produktów, głównie z obszaru zarządzania, ale nie tylko, skupiając się przede wszystkim na zawodach przyszłościowych takich jak na przykład: menedżer ds. zarządzania wiedzą, personal digital curator czy projektant hybrydowej rzeczywistości. W tej materii przygotowywane są już analizy rynku pracy i przeprowadzane są konsultacje z partnerskimi przedsiębiorstwami. Będziemy starali się przygotowywać bogatszą, dedykowaną ofertę z obszaru zarządzania dla seniorów, upatrując tutaj dużych możliwości rozwojowych. W planach mamy również otwieranie kolejnych filii uczelni głównie dla kierunku Zarządzanie, ale nie tylko, w Centralnej i Północnej Polsce, tak aby objąć nimi cały obszar Polski.



Lepiej poznać siebie

»→ Rozmawia Kinga Nikiel-Bielak

Rozmowa z dr n. med. i n. o zdr. ADRIANNĄ OTHMANI, wykładowczynią WSB-NLU.

– Czego studenci uczą się na psychologii w sądeckiej Wyższej Szkole Biznesu? Co wynoszą z tego kierunku i czym różnią się poszczególne specjalności?

– Mamy trzy specjalności: psychologię kliniczną i osobowości, psychologię biznesu i neuropsychologię. Pierwsza z nich skupia się na psychologii klinicznej człowieka dorosłego oraz dzieci i młodzieży. Są tam przedmioty takie jak: psychologia kliniczna dorosłego, psychologia kliniczna dzieci i młodzieży, diagnoza inteligencji dzieci i młodzieży, diagnoza inteligencji dorosłych, metody badania osobowości, diagnoza osobowości patologicznej, psychopatologia, psychiatria, psychologia ogólna: różnice indywidualne, neuropsychologia, psychologia rozwoju człowieka, psychologia społeczna i wiele innych. Studenci poznają też wszystkie zaburzenia psychiczne opisane w klasyfikacji DSM-5, czyli najnowszej klasyfikacji wydanej przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne, oraz ICD-10, a wśród nich między innymi zaburzenia lękowe, depresyjne czy zaburzenia osobowości. Na tej specjalności studenci uczą się praktycznego podejścia do pacjenta, który cierpi z powodu jakiegoś zaburzenia również w ujęciu diagnostycznym. Natomiast na neuropsychologii oprócz przedmiotów, które są bazą na wszystkich specjalnościach, mamy takie przedmioty jak na przykład neuropsychologia, neuropsychiatria, neuromarketing, psycholingwistyka, terapia neuropsychologiczna i neurorehabilitacja, diagnostyka neuropsychologiczna. Studenci będą się uczyć biologicznych podstaw zachowania, metod diagnostycznych wykorzystywanych na co dzień z pacjentami neurologicznymi, a także rozróżniania zaburzeń. Uzyskają pogłębioną wiedzę

dotyczącą konkretnych struktur mózgowych i tego, za co one odpowiadają.

– Jest też psychologia biznesu, która wydaje się być czymś zupełnie innym niż poprzednie dwie specjalności.

– W psychologii biznesu znowu pojawiają się biologiczne podstawy zachowania, będzie też myślenie krytyczne i kreatywne, podstawy prawa, psychosomatyka, psychologia wychowawcza, psychologia ogólna: emocje i motywacje, pomoc psychologiczna, ale też prawo handlowe, kierowanie zespołami, zarządzanie projektami, strategię i procesy personalne, uzależnienia behawioralne, coaching, doradztwo indywidualne, psychometria i oczywiście koncepcje zarządzania. Tak naprawdę będzie to bardzo praktyczne przygotowanie do pracy w takich działach jak human resources, agencjach pracy, centrach badania opinii społecznej, badań marketingowych, firmach doradczych, coachingowych czy szkoleniowych.

– Dla kogo są studia psychologiczne na WSB-NLU?

– Dla każdego, kto interesuje się psychologią, zachowaniami ludzkimi, zaburzeniami, dysfunkcjami, doznawanymi przez nas emocjami. Myślę, że przede wszystkim dla osób, które chciałyby pomagać ludziom, w przyszłości pracować z drugim człowiekiem na przykład poprzez pomoc psychologiczną, interwencję, diagnozę psychologiczną, tak by wesprzeć naszych klientów, pacjentów w ich najtrudniejszych momentach życia, próbować wytłumaczyć i pokazać drogi rozwiązania ich problemów, czy też poszukać przyczyny stanu, w jakim się dany człowiek znalazł.

Bardzo często jest tak, że studenci, którzy się u nas pojawiają, wiedzą już, że chcieliby pracować w firmach coachingowych, na oddziale szpitalnym, w stowarzyszeniach, fundacjach czy w poradni psychologiczno-pedagogicznej, zdrowia psychicznego, małżeńskiej,

rodzinnej lub wsparcia kryzysowego. Można tu łączyć teorię z praktyką, na co jestem dobrym przykładem, bo pracuję nie tylko naukowo. Dostępnym często pojawiają się też osoby, które chciałyby pogłębić swoje horyzonty, niekoniecznie chcąc pracować z drugim człowiekiem, ale chociażby po to, by lepiej poznać siebie.

– Studenci Wyższej Szkoły Biznesu to głównie osoby z Sądeckizny, czy nie tylko?

– Choć serce uczelni bije w Nowym Sączu, to studenci łączą się z nami z całej Polski, a nawet z całego świata. Miałam studentów Polaków, którzy mieszkają w Emiratach Arabskich, Austrii, Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych, na Słowacji. Była też Polka, która studiowała, mieszkając w Australii. Kiedy łączyliśmy się online, u mnie był dzień, a u niej środek nocy. Oczywiście prowadzimy też kierunki dla cudzoziemców. Więc oprócz tego, że łączą się z nami Polacy mieszkający w różnych częściach świata, to studiuje u nas również obcokrajowcy. Zajęcia prowadzone są w języku polskim, angielskim, rosyjskim.

– Sama też była Pani studentką WSB-NLU w Nowym Sączu. Jakie różnice zażyły od tamtej pory na uczelni?

– Większych różnic w podejściu do studenta nie widzę. Jest ono

jak zawsze bardzo indywidualne, a atmosfera panująca na uczelni niezwykle pozytywna. Studenci wiedzą, czego wykładowca oczekuje, co mają przygotować. Wykładowcy sami są też praktykami, więc mają możliwość przedstawienia materiałów, takich jak np. metody psychologiczne czy testy, których na co dzień używają w pracy z pacjentem. Uczelnia, która obchodzi w tym roku jubileusz 30-lecia, cały czas się rozwija, wprowadzanych jest coraz więcej innowacyjnych zmian, przede wszystkim widać to w rozwoju informatycznym, a nasi wspólni programiści stworzyli program CloudA, który stał się innowacyjny i osiąga coraz to szerszy zasięg nie tylko na terytorium Polski, ale i świata. Widać ten rozwój, kreatywność władz uczelni, pomysły, projekty, przedsięwzięcia, które angażują też studentów i wykładowców. Kolejna zmiana to taka, iż teraz to ja siedzę po drugiej stronie i to ja prowadzę zajęcia. Uwielbiam tę pracę najbardziej ze wszystkich, które na co dzień wykonuję, a jest tego sporo. Powiem szczerze, że to wsparcie, które uzyskiwałam na studiach od wykładowców i władz uczelni, pozwoliło mi na zakończenie studiów z bardzo wysoką średnią – bo było to chyba 5,12. Później mój dyplom

i praca magisterska zostały wyróżnione. Do tego stopnia byłam zaangażowana w różne przedsięwzięcia, że nawet sprowadziłam metodę psychologiczną ze Stanów Zjednoczonych, robiłam jej polską adaptację. Zbadałam znaczną ilość więźniów, około 315. Później dzięki uczelni byłam w stanie rozpropagować badania i je opublikować. Dzięki temu, że byłam bardzo praktycznie przygotowana do zawodu, od razu po studiach otworzyłam swój własny gabinet psychologiczny i pracownię psychotestów, jak również podjęłam pracę zawodową w szpitalu. Miałam już osiągnięcia naukowe, artykuły, więc mogłam rozpocząć studia podyplomowe – psychologię transportu, kolejno przygotowanie pedagogiczne. Rok później otworzyłam przewód doktorski na Wydziale Lekarskim na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, bo w trakcie czwartego i piątego roku prowadziłam już badania naukowe w szpitalu Jana Pawła II w Krakowie. W marcu tego roku obroniłam tytuł doktora nauk medycznych i nauk o zdrowiu. Dzięki temu stałam się adiunktem Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University i od teraz sprawuję również funkcję promotora, więc tak naprawdę pracy będzie coraz więcej, ale mnie to bardzo cieszy.



FOT. ARCH. ADRIANNY OTHMANI

Wsparcie, które uzyskiwałam na studiach od wykładowców i władz uczelni, pozwoliło mi na zakończenie studiów z bardzo wysoką średnią – bo było to chyba 5,12. Później mój dyplom i praca magisterska zostały wyróżnione. Do tego stopnia byłam zaangażowana w różne przedsięwzięcia, że nawet sprowadziłam metodę psychologiczną ze Stanów Zjednoczonych, robiłam jej polską adaptację.



Zza tej chmury wyjrzało słońce

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak



Rozmowa z ARTUREM KORNATKĄ, dyrektorem Centrum Badań i Programowania WSB-NLU



– 20 listopada 1990 r. z Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych został wysłany pierwszy e-mail do Polski. To wydarzenie zainicjowało rozwój Internetu na terenie naszego kraju. A co zainicjowało rozwój informatyzacji w WSB-NLU?

– Przede wszystkim nastawienie na studentów i na ich potrzeby. Jesteśmy uczelnią prywatną. Dla nas student zawsze był i jest w centrum. Kiedy tworzyliśmy i tworzymy jakiejkolwiek systemy, to głównie po to, żeby studentom lepiej się studiowało. Dodatkowym asumptem do wejścia na ścieżkę cyfryzacji była chęć wsparcia procesu zarządzania uczelnią.

– Mógłby Pan zatem wskazać te przełomowe momenty jeśli chodzi o informatyzację uczelni, które sprawiały, że studentom faktycznie studiowało się tu lepiej niż w innych uczelniach?

– Pierwszym takim krokiem milowym był rok 1995, kiedy rozpoczęliśmy właśnie proces informatyzacji uczelni. W tym czasie większość szkół wyższych w Polsce nie miała nawet szerokopasmowego dostępu do Internetu, a my już rozpoczęliśmy budowanie systemu pn. „Wirtualna „Szkoła”. Realizował go prof. Marian Mrozek. To była aplikacja internetowa, dzięki której student mógł załatwić wiele spraw. W 2002 r. wdrożyliśmy

w WSB-NLU rozbudowany Intranet, będący jej następcą, a rok 2015 to już wdrożenie jednego, kompleksowego systemu Cloud Academy, który zastąpił siedem ówczesnie używanych aplikacji. W tym miejscu warto podkreślić, że również one były rozwiązaniami autorskimi, gdyż WSB-NLU nigdy nie kupiła żadnego systemu od firmy informatycznej. Wszystko tworzyliśmy sami, w tym również rozwiązania do obsługi dziekanatu, finansów oraz kadr.

– Co było w latach 90. takim „wow”?

– W 1995 takim „wow” był już sam fakt, że student swój harmonogram mógł zobaczyć nie tylko na tablicy na korytarzu, ale w systemie informatycznym, na swoim indywidualnym koncie.

– Czyli coś, co uczniowie szkół publicznych dopiero od niedawna doświadczają, było już w WSB-NLU ponad 20 lat temu?

– Tak, informatyzacja w WSB-NLU zawsze mocno wyprzedzała rynek szkolnictwa wyższego. Wśród takich elementów

w pierwszej kolejności warto wymienić elektroniczny indeks. Byliśmy pierwszą uczelnią w Polsce, w której został wdrożony, podczas gdy na wielu uczelniach funkcjonuje dopiero od niedawna. Nasi studenci nie musieli nosić tradycyjnych indeksów. Teoretycznie, gdyż ówczesna ustawa o szkolnictwie wyższym nakazywała indeksy w formie książeczek. Pamiętam czasy, kiedy pracownicy naszej uczelni, musieli drukować z systemu oceny i wklejać je do papierowych indeksów naszych studentów. Pewnie teraz niektórzy z sentymentem wspominają czasy, kiedy godzinami czekali pod pokojem danego profesora, by zdobyć od niego wpis. Nasi studenci nie muszą tego robić od przeszło 20 lat.

W drugiej kolejności warto wymienić już wspomnianą „Wirtualną Szkołę”, obecnie najczęściej nazywaną intranetem, w której nasi studenci, już od lat dwutysięcznych, mogli sprawdzić różne informacje dotyczące swojego toku studiów.

Szkoła aktualnie przeżywa wyjątkowy rozwój między innymi dzięki temu, że od dawna

wprowadzamy systematycznie coraz nowocześniejsze narzędzia informatyczne, służące zarówno usprawnieniu obsługi studenta, jak i podniesieniu jakości i atrakcyjności dydaktyki.

– Czy tworzeniem tych systemów zajmowali się również studenci?

– Systemy, które powstawały, były w głównej mierze emanacją współpracy studentów z wykładowcami. W latach 90. na uczelni powstał Dział Informatyzacji, który zatrudniał również studentów i absolwentów i oni tworzyli właśnie w jego ramach nasze rozwiązania informatyczne. Tak jest zresztą do dzisiaj, z tą różnicą, że stosunkowo mały Dział Informatyzacji został zastąpiony przez rozbudowane Centrum Badań i Informatyzacji. Projektując i implementując kolejne usprawnienia w systemie Cloud Academy oraz innych naszych produktach nieustannie posiłkujemy się opiniami i rekomendacjami zarówno studentów, jak i pracowników dydaktycznych i administracyjnych. Wszystko po to, aby maksymalizować korzyści płynące z systemu każdej grupie użytkowników.

– W 2015 roku znów byliście pierwsi i to chyba w całej Europie, wprowadzając Cloud Academy, która zrewolucjonizowała nauczanie, a czego doświadczyliśmy najmocniej w 2020 roku.

– W 2015 roku szkoła, jak już wspomniałem, miała siedem dobrze działających aplikacji, między innymi do obsługi rekrutacji, wykładowców, harmonogramu, administracji itd. Zdecydowała się jednak na ich wyłączenie i przejście na jeden, centralny system informatyczny CloudA, czyli Cloud Academy, co w wolnym tłumaczeniu nazywamy uczelnią w chmurze. System ten dał szkole kolosalne możliwości pełnej obsługi informatycznej wszystkich procesów, które są na uczelni, ku wielkiemu zadowoleniu studentów. Dzięki CloudA mogą oni załatwić wszystko i wygodnie studiować online i to z zachowaniem wysokiej jakości kształcenia. I, co ważne, nie tylko za pośrednictwem przeglądarki internetowej, ale również przy użyciu telefonu komórkowego, za pomocą aplikacji CloudA, którą stale unowocześniamy. Trzy lata temu zbudowaliśmy aplikację mobilną, a w te wakacje wyłączyliśmy ją, tylko po to, by wprowadzić jeszcze lepszą, dostosowaną do najnowszych trendów designerskich.

– Nie każda zatem chmura wróży deszcz, zza tej dla WSB-NLU wyjrzało słońce.

– To prawda. Te nasze rewolucje informatyczne sprawdziły się i szkoła teraz przeżywa rozkwit. Takiej rekrutacji nie było jeszcze nigdy w historii uczelni.

Kolejne nasze działania rozwojowe CloudA idą w kierunku połączenia studentów wirtualnych z rzeczywistymi. Student, który jest w auli fizycznie, będzie widział awatar studenta, który jest w tym czasie na przykład w domu. Awatar będzie siedział obok niego.



– Język informatyczny budzi obawy, bo zwyczajnie nie wszyscy go rozumiemy. Wciąż więc wiele osób nie wie, co tak naprawdę kryje się za nazwą CloudA.

– Mówiąc najprościej, wszystko, czego student potrzebuje. Dzięki temu systemowi może załatwić wszystkie sprawy w dziekanacie. Nie musi przyjeżdżać na uczelnię, by złożyć podanie. Wszystko da się zrobić w ramach obiegu elektronicznego. Student może w ten sposób również złożyć dowolne zgłoszenie, czyli za-potrzebowanie. Na przykład potrzebuje zaświadczenia o tym, że studiuje. Zgłasza to poprzez system i taką drogą też otrzymuje zaświadczenie. Może też w ten sposób złożyć wniosek stypendialny, rozliczyć swoje praktyki, sprawdzić finanse. Najważniejsze jednak, że dzięki CloudA student ma narzędzia do studiowania. Widzi swój dziennik ocen, obecności, materiały, zadania, które ma wykonać i przesłać tą samą drogą. Nade wszystko ma dostęp do transmisji wszystkich zajęć – i to interaktywnej transmisji w czasie rzeczywistym. Jesteśmy dumni, że już cztery lata przed pandemią wszystkie wykłady na studiach zaocznych były transmitowane w systemie CloudA. To studentom zostawialiśmy wybór, czy chcą uczestniczyć w nich na żywo, w auli czy online. Ale nie tylko oglądać i słuchać ich, a aktywnie brać w nich udział, mając możliwość zadawania pytań, dyskusowania. Dodatkowy plus jest taki, że po odbyciu wykładów studenci mają do nich dostęp do końca studiów. Wszystkie nagrania mogą odtworzyć w dowolnym czasie i ile razy tylko chcą.

– Czy to znaczy, że teoretycznie mogą studiować w WSB–NLU, w ogóle nie pojawiając się na uczelni?

– System informatyczny daje możliwość rekrutacji online, udziału w zajęciach czy nawet obrony pracy dyplomowej w ten sposób. Ostatnio miałem egzamin ustny online. Połączyłem się ze studentką i widzę za nią w tle piękne palmy. Nie omieszkalem zapytać, skąd zdaje. Okazało się, że jest przedstawicielką biura podróży w Afryce i aktualnie przebywa na plaży. Dostała piątkę. Oczywiście nie z uwagi na miejsce (śmiech). Odpowiadając więc na Pani pytanie – teoretycznie jest możliwość studiowania bez odwiedzania uczelni, ale w grę wchodzi jeszcze wewnętrzny regulamin WSB–NLU, który o tym decyduje.

– Dostrzega Pan jeszcze różnicę między światem realnym a wirtualnym?

– Dotknęła Pani tematu, który uwielbiam. Dla mnie jako informatyka–programisty marzeniem jest, aby świat realny połączył się ze światem wirtualnym. Do tego zmierza cała informatyka. Mamy całą technologię tak zwanego rozszerzania rzeczywistości. A co to oznacza dla edukacji? Tyle, że kolejne nasze działania rozwojowe

CloudA idą w kierunku połączenia studentów wirtualnych z rzeczywistymi. Student, który jest w auli fizycznie, będzie widział awatar studenta, który jest w tym czasie na przykład w domu. Awatar będzie siedział obok niego. Wykładowca natomiast, będący w auli, będzie widział zarówno studentów, którzy są na żywo, jak i tych, którzy łączą się online.

– Wizja na najbliższe pięć lat?

– Pięć lat to bardzo realny czas. Jednak pracownicy naszego Centrum Badań i Programowania zrobią wszystko, aby te marzenia urzeczywistniły się dużo wcześniej. Proszę trzymać za nas kciuki.

– Przypomnę Pan jednak, że nic nie zastąpi bezpośredniej relacji z drugim człowiekiem.

– Wirtualność i rozbudowane systemy informatyczne to jedno, ale ja zawsze powtarzam, że najważniejsi są ludzie, którzy te systemy tworzą oraz ci, którzy tych systemów używają. W wakacje uruchomiliśmy moduł, który nazwaliśmy CloudA Meets pozwalający na komunikację na najwyższym poziomie pomiędzy wykładowcami, ale również studentami. Oczywiście kontakt indywidualny też jest ważny, między innymi dlatego od lat organizujemy multimedialne widowisko Potęga Informatyki. Mamy za sobą już dziewięć edycji. Na ostatniej, pod patronatem Microsoftu i Lotosu, gościliśmy w szkole blisko 2500 fanów informatyki, którzy spotkali się, by porozmawiać o nowoczesnych technologiach i wymienić doświadczeniami. Za trzy tygodnie zespół Potęgi Informatyki organizuje natomiast wycieczkę integracyjną do Wrocławia, a niedawno byliśmy w Wiedniu i Budapeszcie. Tak, bezpośrednie relacje to zdecydowanie ważna sprawa.

– Mówi Pan, że WSB–NLU nigdy nie kupił żadnego systemu, a czy uczelnia komercjalizuje swoje działania?

– Wyszliśmy z założenia, że innowacyjna uczelnia musi tworzyć rozwiązania informatyczne dla siebie, ale również powinna się tymi rozwiązaniami dzielić. WSB–NLU właśnie po to w 2019 roku stworzyła Instytut Badań i Komercjalizacji, żeby komercjalizować swoje rozwiązania i tym samym mieć na rozwój nowych narzędzi. Powiem nieskromnie, że naszym aktualnie największym klientem jest Uniwersytet Jagielloński, dla którego stworzyliśmy dwa systemy do obsługi badań naukowych, oparte na rozwiązaniach CloudA. Ponadto wdramy nasz system w Państwową Uczelnię Zawodową w Tarnobrzegu, rozpoczynamy też współpracę z jednym z uniwersytetów medycznych, zaś w kolejce czeka już kilka innych uczelni. Więc najbliższe dwa lata zapowiadają się naprawdę intensywnie.

Najważniejsza jest praktyka

»→ Gabriela Wolińska

Jednym z trzech filarów, na których opiera się dziś WSB–NLU, obok zarządzania i psychologii, jest informatyka. Wzję perspektywy rozwoju uczelni dzięki otworzeniu tego kierunku, miał już w 1999 roku dr Krzysztof Pawłowski.

W tym czasie były to studia licencjackie, natomiast dwa lata później powstał już Wydział Informatyki, który tworzył niezależną jednostkę aż do 2012 r., gdy nastąpiło połączenie dwóch wydziałów w jeden. Powstał wówczas Wydział Nauk Społecznych i Informatyki.

Nauka na kierunku informatyka wyglądała inaczej w swoich początkach, w porównaniu z obecnymi możliwościami jakie oferuje uczelnia. Spowodowane było to ówczesnym rozwojem sprzętu, oprogramowania, jak i znacznie uboższą infrastrukturą i wyposażeniem laboratoriów.

Zainteresowanie kierunkiem informatyka na przestrzeni lat wahało się od ok. 50 do ok. 100 studentów na I roku. Podobnie jednak jak w przypadku innych kierunków od dwóch lat na informatyce nastąpił znaczny przyrost kandydatów. Przykładowo, w ubiegłych latach na studiach niestacjonarnych uczelnia prowadziła dwie/trzy grupy ćwiczeniowe na roku, dzisiaj tych grup jest siedem. Wzmoczone zainteresowanie kierunkiem potwierdzają również tegoroczne wyniki rekrutacji, według której na same studia inżynierskie pierwszego roku przyjęto ok. 150 osób, a około 50 na studia podyplomowe.

Wydaje się, że główne powody wzrostu popularności informatyki na WSB–NLU to świetnie przygotowana i zaimplementowana oferta studiowania online (studiują tu ludzie mieszkający np. w Niemczech, Wielkiej Brytanii czy nawet Japonii) przy wykorzystaniu w znakomitej większości własnych narzędzi skupionych na platformie edukacyjnej CloudA, możliwość studiowania w języku angielskim na studiach stacjonarnych czy też oferta specjalności dopasowana do potrzeb rynku pracy w sektorze IT.

– Uwzględnić należy również, że z roku na rok zwiększa się pierwiastek damski na kierunku informatycznym – podkreśla dr Krzysztof Przybycień, prodziekan Wydziału Nauk Społecznych i Informatyki.

Wyższa Szkoła Biznesu proponuje studentom szeroki wachlarz opcji w ramach studiowania informatyki. W ofercie znajdują się programy inżynierskie na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych. Programy te składają się po pierwsze z części standardowej dla kierunku zawierającej m.in. kursy, które kształcą z wybranych zagadnień matematyki i fizyki, a także takich obszarów jak algorytmika, programowanie, inżynieria



FOT. ARCH.

oprogramowania, systemy operacyjne, sieci komputerowe czy bazy danych, grafika komputerowa i interakcja człowiek–komputer. W programie znajdują się również kursy z architektury komputerów, elektroniki czy systemów wbudowanych.

Drugą część programów wypełniają kursy specjalnościowe. Obecnie WSB proponuje trzy specjalności na studiach inżynierskich. Pierwsza z nich to programista aplikacji biznesowych, gdzie szczególna uwaga jest kierowana na programowanie i inżynierię oprogramowania. Koncentruje się ona na technologii .NET firmy Microsoft, ale także rozszerza znajomość Java oraz umiejętność budowania aplikacji internetowych. Kolejną specjalnością jest programista gier komputerowych. Na niej kursy przygotowują studenta do zawodu projektanta gier komputerowych lub też programisty gier. Trzecią specjalnością jest analityk cyberbezpieczeństwa. W ramach tych zajęć poruszane są zagadnienia związane z bezpieczeństwem we wszechogarniającym nas świecie sieci komputerowych i ich elementów (np. w IoT – internecie rzeczy).

Dzięki uczestnictwu w zajęciach na kierunku informatyka studenci nabywają kompetencje dotyczące największych i najważniejszych obszarów informatycznych takich jak sieci komputerowe, systemy operacyjne czy inżynieria oprogramowania. Na pierwszym roku uczelnia przygotowuje studentów do myślenia algorytmicznego, które polega na formułowaniu sposobu myślenia na taki, który później pozwala wykorzystywać inne technologie do budowy infrastruktury czy to softwarowej czy systemowej. Te uniwersalne umiejętności pozwalają, a przynajmniej mocno ułatwiają późniejsze szczegółowe opanowanie dowolnej technologii czy obszaru informatyki przez co student jest przygotowany na wszelkie ścieżki kariery zawodowej w branży IT.

Wyższa Szkoła Biznesu w swym programie podkreśla, że dla niej ważna jest praktyka. Na kierunku informatycznym widoczne jest to chociażby w tym, że część kadry

wykładowców to jednocześnie praktycy pracujący w firmach z sektora IT. Studenci zatem poznają dany obszar wiedzy przez pryzmat doświadczenia zawodowego człowieka, który prowadzi zajęcia. Praktyki dla uczniów odbywają się w konkretnych firmach IT, które to podpisują z uczelnią umowę, w której uwzględnione zostaje, jakie zagadnienia dany praktykant/praktykantka powinni poznać. Praktyki można także zrealizować na uczelni, w Centrum Badań i Programowania, komórce komercyjnej, która zajmuje się przygotowaniem rozwiązań dla biznesu, w szczególności branży edukacyjnej.

Informatyka to oczywiście nauka bardzo dynamiczna, której nie sposób zatrzymać w miejscu. Dlatego istotną kwestią jest, aby program nauczania był stale aktualizowany i elastyczny dla propozycji rynku pracy. W Wyższej Szkole Biznesu jest to również brane pod uwagę. Władze uczelni stale dyskutują i zwracają uwagę na pojawiające się trendy w informatyce. Przykładem takiego dostosowania się uczelni do potrzeb rynku pracy jest uruchomienie specjalności cyberbezpieczeństwo, która powstała w odpowiedzi na coraz częściej pojawiające się w sieci niebezpieczeństwa jak i fakt, że współcześnie praktycznie wszystkie aspekty naszego życia są związane z informatyką począwszy od urządzeń AGD po bankowość i różnego rodzaju serwisy usług publicznych. Specjalność ta znajduje się również w programie studiów podyplomowych.

Poza aktualizacją oferty na poziomie programów kształcenia, następuje ona nieustannie na poziomie treści kształcenia dla pojedynczych kursów.

Dr Krzysztof Przybycień, prodziekan Wydziału Nauk Społecznych i Informatyki, zwraca uwagę na to, że w większości przypadków wykład poprowadzony w jednym roku akademickim nie jest adekwatny do wygłoszenia w roku kolejnym w zmienionym kształcie właśnie z powodu częstych zmian zachodzących w omawianych zagadnieniach. Podkreśla on potrzebę corocznego aktualizowania treści kształcenia przez wykładowców, dzięki czemu uczelnia jest otwarta i gotowa na wyzwania stawiane jej przez rynek pracy.



Na bezrybiu...



ARCH. DR. ANDRZEJA GWIŹDZA

Trofeum dr. Andrzeja Gwiżdża

90-centymetrowy szczupak – to największa ryba jaką złowił dr Andrzej Gwiżdż, długoletni prorektor WSB-NLU (2001-2007) i kierownik Zakładu Ekonomii. Dziś już jest na emeryturze, ale nadal prowadzi zajęcia w uczelni, z którą związany jest od początku jej istnienia.

Do Nowego Sącza przeprowadził się we wrześniu 1992 z uwagi na sprawy zawodowe, ale również rodzinne. Był pierwszym doktorem

w Wyższej Szkole Biznesu. Fakt ten jest o tyle istotny, bowiem na początku lat 90. pozyskanie doktora przez uczelnię prywatną (wówczas mówiło się niepaństwową) niemal graniczyło z cudem. Do WSB dr Andrzej Gwiżdż przeniósł się z Akademii Ekonomicznej. Przez blisko 30 lat pełnił liczne funkcje: był prodziekanem, prorektorem ds. dydaktycznych, a jednocześnie cały czas wykładał. Przyznaje, że praca w WSB-NLU pochłaniała niemal każdy jego czas. Kiedy jednak znalazła się chwila wytchnienia, brał z domu wędkę i zapuszczał się w najbliższej ustronne miejsca nad Dunajcem, Popradem czy Jeziorem Rożnowskim, aby się wyciszyć, łowiąc ryby. Jeśli udało się „wyrwać” kilka dni urlopu, chętnie wyjeżdżał na Mazury.

– Przyznaję, że wybieram miejsca, które czasem są mniej zarybione, ale z dała również od innych rybaków. Dla mnie wędkowanie to czysty relaks. Woda ma na mnie kojący wpływ – mówi dr Andrzej Gwiżdż.

Chwali się, że największą rybą, jaką udało mu się wyłowić, to był 90-centymetrowy szczupak. Zdobycz pochodziła z jeziora Serwy, ok. 20 km od Augustowa.

Drugą pasją ekonomisty jest grzybobranie. Tę realizuje wraz ze swoją żoną.

– Wędkowania, nie wiem dlaczego, żona w ogóle nie rozumie – śmieje się dr Andrzej Gwiżdż. – Za to kiedy idziemy razem do lasu, ona wraca z całym koszykiem, a ja wypełnionym do połowy. (KGK)

Żeglarz z chorobą morską

Cierpi na chorobę morską, ale to nie przeszkadza mu żeglować po wodach Chorwacji, Karaibów czy ulubionym przez niego Bałtyku. Doktor psychologii i – jak sam mówi – niebezpieczny fanatyk tej dyscypliny nauki – Krzysztof Broclawik w ten sposób hartuje swój charakter.



FOT. ARCH. DR. KRZYSZTOFA BROCLAWIKA

Załoga kapitała Leszka Michalskiego JKP Kraków po rejsie bałtyckim. Dr Krzysztof Broclawik siedzi pierwszy z prawej.

Z sądecką uczelnią pochodzący z Dolnego Śląska dr Broclawik związał się 15 lat temu. Wówczas jeszcze nie było kierunku psychologii. Został zatrudniony do prowadzenia zajęć MBA z zarządzania zmianą. Od sześciu lat wykłada już na psychologii, gdzie odpowiada za dwa obszary: psychologię społeczną i psychologię osobowości. Swoją osobowość kształtuje natomiast na morzu. Jeszcze będąc studentem, zdobył patent żeglarski.

– Robiłem go nad Jeziorem Rożnowskim, ale wtedy pływałem głównie po Mazurach. To był 1969 rok – wspomina. Swoją pasję z uwagi na liczne życiowe obowiązki porzucił na długi czas, by powrócić do niej 12 lat temu.

– Prowadziłem w swoim czasie, niezależnie od pracy na uczelni, firmę szkoleniową. Jeden z klientów, po spotkaniu zaproponował mi rejs na Chorwacji. Na co ochoczo się zgodziłem. I tak na powrót zacząłem żeglować, ale już po morzach – opowiada wykładowca WSB-NLU.

Ze zdziwieniem odkrył, że Polski Związek Żeglarski przetrwał transformację. Odwiedził więc jego oddział w Krakowie, by odnowić patent żeglarski.

– Proszę sobie wyobrazić, że pani, która mnie obsługiwała, kliknęła kilka razy na komputerze i od razu znalazła moje dokumenty. Pozytywnie mnie zaskoczyło, że po tylu latach, tak łatwo w PZZ mogłem odtworzyć patent – mówi.

Dr Krzysztof Broclawik za sobą ma już kilka rejsów po Morzu Śródziemnym, wodach Karaibów, nawet po Pacyfiku. Nade wszystko polubił jednak nasz Bałtyk.

– Muszę jednak powiedzieć, że żeglowanie po Bałtyku nie jest dla mnie łatwą sprawą. Poza tym mam chorobę morską – przyznaje psycholog. – A dlaczego mimo to pływam? Wierzę ciągle, że to minie. Poza tym są sposoby, żeby doraźnie zmniejszyć to cierpienie. Jako psycholog natomiast traktuję chorowanie na morzu jako element kształcenia własnej osobowości, hartowania się i nabierania odporności na to, czego się nie lubi. Joseph Conrad powiedział: „Na morzu można znaleźć wszystko. Zależy czego się szuka”. Ja szukam przygody i pokory. (KGK)

Harcerka i przewodnik beskidzki



Miłośniczka gór

26 lat – tyle już czasu minęło odkąd dr hab. Natalia Potoczka dołączyła do grona wykładowców WSB-NLU w Nowym Sączu. Doktor habilitowana nauk ekonomicznych, socjolog, profesor Instytutu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk (INE PAN) oraz założycielka Pracowni Analiz Procesowych i Sieciowych (INE PAN), profesor WSB-NLU, całe życie związana była z Nowym Sączem.

Tutaj się urodziła, tu skończyła sądecką „siódemkę”. Maturę zdała w II LO im. Marii Konopnickiej, a na studniówce poznała swojego męża, Krzysztofa.

– Każdy z nas przyszedł z inną osobą, na tę studniówkę. Wyszliśmy jednak razem i tak już zostało – wspomina Natalia Potoczka z uśmiechem.

Dzisiaj realizuje projekty naukowe, konsultingowe i dydaktyczne, ale kiedyś, jeszcze w liceum, w latach 80. była... harcerką. To był złoty czas dla harcerstwa w Polsce. W ruchu tym wzorowano się na skautingu brytyjskim. Poczucie przynależności, odpowiedzialności i służby – te wartości skupiały młodych ludzi. Mieli oni wspaniałych nauczycieli. Niejeden z sądeckich harcerzy pamięta takie nazwiska jak: Janusz Cisowski, Witold Szewczyk, Anna Nowakowska Wawrzyniak i Bogusław Wawrzyniak.

– Uzyskałam stopień instruktorski podharcemistrza. Moja przygoda z harcerstwem skończyła się wraz z wyjazdem z Nowego Sącza, na studia. Ale do tej pory przetrwały przyjaźnie, które się wówczas zawiązały. Nadal utrzymujemy ze sobą kontakt – mówi Natalia Potoczka.

W Krakowie, młodziutka studentka socjologii i przyszła pani doktor, zapalała prawdziwą miłością do gór. Ukończyła nawet Kurs Przewodników Beskidzkich. Fascynacja górami została z nią już na zawsze. Cała jej rodzina: mąż, syn Jędrzej, córka Justyna spędzają wolny czas bardzo aktywnie, zdobywając kolejne szczyty, rozwijając liczne pasje. Niedawno dołączył do nich Ignas – bo pani prof. Natalia Potoczka jest już babcią.

(ES)

Zaszczepiony liberal



Podczas zajęć Uniwersytetu I Wieku

Dr Michał Jasiński, profesor w WSB-NLU (a kiedyś dziekan wydziału) jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Harvard University, gdzie zrobił doktorat z biologii ewolucyjnej. – To chyba jakiś paradoks: nigdy nie zaliczyłem żadnego kursu z zarządzania, ale tego właśnie uczę na sądeckiej uczelni, w PARPie i PANie. Ale jakoś nikt mnie nie oskarżył o bycie szarlatanem... – przyznaje szczerze.

Co jeszcze zdradza o sobie profesor WSB-NLU, który z uczelnią związany jest od 1999 r.? Jego ulubione marki to: Volvo XC 70; Ikea;

Excel; Apple Macintosh; Ballantine; „Gazeta Wyborcza”; Wikipedia; Biedronka. – I nic mi więcej nie potrzeba – stwierdza.

Lubi pić gorącą czekoladę ze słonym karmelem, jeść pieczone udo z indyka i zupę rybną. Słucha jednakowo chętnie Behemoth, 50 Centa i Jana Sebastiana Bacha.

– Gdy zbudowałem staw na 30 metrów sześciennych wody, to rzekotki same przyszły i rehoczą co roku, od kwietnia do lipca. Traktuję to jako mój życiowy sukces – opowiada. – Generalnie to jestem nudny: nie palę, jestem zaszczepiony, liberal i w dodatku naiwny, bo nie wierzę w spiskowe teorie dziejów. OPRAC. (KGK)



Rekordowy bieg po uśmiech

Studenci i absolwenci WSB-NLU niemal jak mantra podkreślają, że nauka w WSB-NLU to nie tylko zdobywanie teoretycznej wiedzy, ale przede wszystkim praktycznych umiejętności. Każde ich hasło „mam pomysł” nie pozostawało bez odpowiedzi władz uczelni. Echa niektórych idei wciąż wybrzmiewają choćby w takich inicjatywach jak bieg charytatywny Run4aSmile czy festiwal kulinarny International Cooking Day.



Te wydarzenia, obok opisywanej w rozmowie z Arturem Kornatką Potęgi Informatyki (str.XVII) śmiało można nazwać sztandarowymi imprezami WSB-NLU. Wszystkie wymienione są pomysłem już absolwentów szkoły, których ideę podtrzymują kolejni studenci.

Pomysł na International Cooking Day zrodził się, o ile dobrze pamiętam, w 2005 r. Grupa aktywnych studentów wymyśliła imprezę, gdzie będą mogli zaprezentować się zagraniczni studenci, gotując tradycyjne potrawy krajów, z których pochodzą – wspomina dr Justyna Woźniak, koordynator Programu Erasmus + WSB-NLU oraz prezes Fundacji Młodzież, Edukacja, Przyszłość, która jest partnerem społecznych inicjatyw uczelni. Obecnie event organizowany jest w ramach kursu organizacja wydarzeń, podczas którego studenci mają za zadanie zaplanować je i przeprowadzić od początku do końca.

Idea International Cooking Day obejmowała również szereg innych działań. Dochód ze sprzedaży potraw przyrządzonych przez studentów w całości był przekazywany na rzecz wybranego podopiecznego Stowarzyszenia Sursum Corda w Nowym Sączu.

Studia bowiem i społeczna odpowiedzialność biznesu, czyli w tym przypadku naszej szkoły względem mieszkańców Sądeckiej, wzajemnie się przenikają – podkreśla dr Justyna Woźniak. Akcje, które organizujemy, mają szeroki wymiar. Służą zarówno sądeczanom, jak i studentom, szczególnie zagranicznym, którym stwarza się tym samym okazję do integracji – podkreśla.

Studenci zagraniczni bowiem gotują swoje potrawy u rodzin polskich studentów bądź wykładowców. A impreza ma charakter otwarty i każdy chętny może wziąć w niej udział.



Run 4 a Smile HISTORIA biegu po uśmiech

14.06.2014	31.05.2015	05.06.2016	03.06.2017	02.06.2018	01.06.2019	06-07.06.2020	05-06.06.2021
Piotrus Bajdel	Kilometry Dobra	Faustynka Pajor	Patrik Mrowca	Kacper Matusik	Dawid Cebula	Staś Gołąb	Marysia Zwolińska
DOCHÓD	3 000 zł	3 700 zł	4 300 zł	8 920 zł	16 200 zł	31 111 zł	35 100 zł
UCZESTNICY	180 osób	280 osób	299 osób	400 osób	549 osób	615 osób	528 osób



Bieg charytatywny Run4aSmile ma podobną genezę. Pomysł zrodził się podczas zajęć z zarządzania projektami, na których studenci mieli za zadanie zrealizować własny projekt, wykorzystując poznane narzędzia z obszaru zarządzania projektami, w tym zarządzania ludźmi, czasem, budżetem, ryzykiem czy interesariuszami.

Głównym celem biegu była pomoc potrzebującemu dziecku.

W pierwszej edycji w 2014 roku wzięło udział 180 osób i udało się uzbierać trzy tysiące złotych – wspomina dr Justyna Woźniak. Impreza na tyle się spodobała, że w następnym roku kolejni studenci podjęli się jej organizacji – dodaje. W tym roku była już ósma edycja Run4aSmile, w której wzięło udział około 580 osób. Udało się uzbierać również rekordową sumę pieniędzy – 50 tys. zł.

Rok 2020 zmusił nas do kreatywności. Bieg zdecydowaliśmy się zorganizować online, co pozwoliło zwiększyć jego zasięg. Wówczas wzięło w nim udział około 500 osób i uzbieraliśmy 35 tys. zł. Dlatego w tym roku postanowiliśmy połączyć tradycyjną formę biegu na terenie Miasteczka Galicyjskiego ze sprawdzoną w roku pandemicznym, co dało zaskakujące rezultaty – stwierdza dr Justyna Woźniak.

Podkreśla przy tym, że co roku nowi studenci dodają swoją cegiełkę do imprezy, stąd dziś ona obejmuje również koncerty na tarasie kampusu czy turniej szachowy. Udaje się też pozyskać kolejne firmy oraz organizacje do współpracy i wspierania wydarzenia.

To działa już niemal jak instytucja – mówi dumnie koordynatorka obu wydarzeń.

(KKG)

UNIwersytet i wieku

WSB-NLU wraz z Fundacją Młodzież, Edukacja, Przyszłość od lat realizuje również zajęcia dla najmłodszych mieszkańców Sądeckiej Akademii Dziecięcej, a dziś Dziecięcego Uniwersytetu I Wieku. Mali sądeczanie bawią się w studiowanie, biorąc udział w wykładach oraz warsztatach tematycznych

prowadzonych przez nauczycieli akademickich czy ekspertów z różnych dziedzin nauki i życia. Celem Uniwersytetu I Wieku jest rozbudzanie aktywności poznawczej, popularyzacja wiedzy i pobudzanie ciekawości świata u dzieci w wieku 6–12 lat – mówi dr Justyna Woźniak. W 2020 roku, z wiadomych przyczyn musieliśmy przerwać zajęcia, ale niebawem do nich wrócimy – zapewnia.

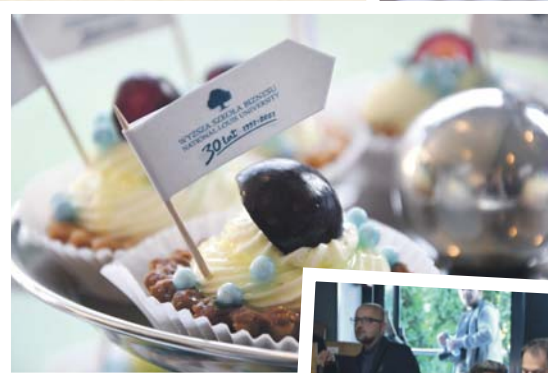
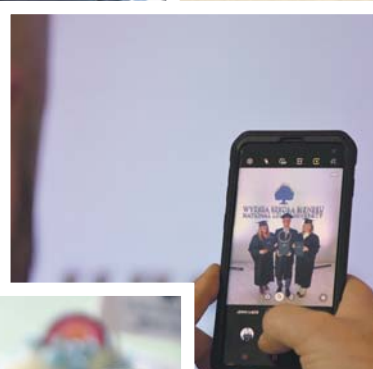


WŁĄCZ MYŚLENIE. POSTAW NA PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

W roku akademickim 2012/2013 w WSB-NLU odbyła się pierwsza edycja imprezy, w której rocznie bierze udział kilkuset uczniów szkół ponadgimnazjalnych z Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. Impreza jest efektem współpracy uczelni z Urzędem Miasta w Nowym Sączu i Stowarzyszeniem ORION. W kolejnych edycjach dołączali do niej nowi partnerzy m.in. Starostwo Powiatowe czy sądecka PWSZ. „Włącz myślenie. Postaw na przedsiębiorczość” służy nie tylko popularyzacji wiedzy biznesowej, ale też promuje lokalne przedsiębiorstwa i inspirowanie młodzieży do poszukiwania innych niż podręcznik form edukacji przedsiębiorczości.



III Zjazd Absolwentów WSB-NLU



WIĘCEJ ZDJĘĆ DO POBRANIA TUTAJ



ZDJĘCIA: JUSTYNA SZCZYPULA, DZL

Dziękujemy za wspólne 30 lat

Wyższa Szkoła Biznesu – National- Louis University w Nowym Sączu powstała w tym samym roku, w którym swą działalność zaczęła firma FAKRO.

Od 1991 roku nasze losy regularnie się przeplatają, za co jesteśmy losowi niezmiernie wdzięczni. Dziękujemy za wszystkie spotkania – i te codzienne, i te przy wyjątkowych okazjach. Z radością zatrudniamy absolwentów, którzy swoją ekspercką wiedzą regularnie zasilają zespół naszej firmy. Jesteśmy dumni ze wspólnej działalności na rzecz lokalnych inicjatyw. Cieszymy się, że WSB-NLU otwarło Nowy Sącz na świat.

Wyższa Szkoła Biznesu ciągle się zmienia rozwijając szereg innowacyjnych pomysłów. Jedno pozostaje niezmiennie – wysoka jakość kształcenia.

Z całego serca życzymy dalszych sukcesów.

W imieniu Zarządu i Pracowników Grupy FAKRO

Ryszard Florek

